Nr 200. Kraków, Niedziela 2 Września 1900. Rok XIX.

NOWA REFORMA

„Nowa Reforma" wychodzi codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt uroczystych.

Prenumerata wynosi:

	rocznie:	półrocznie	kwartalnie:	miesięcznie
W miejscu	24 koron	12 koron	6 koron	2 korony
W Austro-Węg., z przesyłką poczt.	32 „	16 „	8 „	2 kor. 70 h.
W Państwie Niemieckiem	40 „	20 „	10 „	3 „ 50 „
We Włoszech, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i inn. krajach	48 „	24 „	12 „	4 „ — „

Pojedynczy numer kosztuje 10 h., z przesyłką pocztową 12 h.; — we Lwowie w Biurze dzienników A. Olszewskiego ulica Kilińskiego 2 i Plohna, ul. Karola Ludwika 9, do nabycia po 12 h.

Prenumeratę przyjmuje się tylko na cały miesiąc.

Listy z pieniędzmi i przekazy pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać franco do Administracyi „N. Reformy" w Krakowie, — **Listów niefrankowanych nie przyjmuje się.**

Rękopisów nadsyłanych Redakcya nie zwraca.

Adres Redakcyi i Administracyi: „N. Reforma" ul. Jagiellońska 10.
Telefon Redakcyi Nr 41, Administracyi 401.

Prenumeratę przyjmują:

zamiejscową: Administracya „Nowej Reformy" i wszystkie urzędy pocztowe; **miejscową:** Administracya „Nowej Reformy". — Magazyn nowości F. A. Grigara i Główna trafika w Rynku. — Agencya J. Hopcasa i A. Salomonowej, plac Maryacki 2. — Handel St. Karlińskiego, Sukiennice. — Handel Kretschmera, Rynek, — Handel J. Ekiera, ul. Karmelicka 18. — **Zamiejscową prenumeratę i ogłoszenia** przyjmują: Biura dzienników: **we Lwowie** Ludwik Plohn, ul. Karola Ludwika 11, S. Sokołowski. — W **Przemyślu** Heszeles. — W **Jarosławiu** L. Strassberg. W **Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie nad Menem, Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu). — A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie Hamburgu, Monachium i Norymberdze). — Hermann Goldschmied, M. Dukes, H. Schalek, J. Danneberg. — W **Paryżu** Société Mutuelle de Publicité A. Lorette, directeur, Rue Caumartin, 61.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) za pierwszy raz 20 h., za każdy następny raz po 10 h. — **Nadesłane** po 60 h. od wiersza za każdy raz. — **Nekrologia** po 30 h. od wiersza. — **Głosy publiczne** po 1 kor. od wiersza. — **Załączniki** do „Nowej Reformy" (prospekty, cyrkularze, ogłoszenia itp.) przyjmuje się za cenę 2 kor. od 100 egz. dla zamiejscowych, a 1 kor. od 100 egz. dla miejscowych prenum. Należytość należy naprzód nadsyłać przekazem pocztowym.

Z zamglonej sytuacyi.

Chcąc odpowiednio i właściwie scharakteryzować w artykule, obecną sytuacyę wewnętrzną państwa, należałoby zostawić puste i niezadrukowane miejsce, na jakich sto wierszy i pod spodem dać podpis: Ot tak przedstawia się sytuacya w Austryi.

Po dziennikach bezustanne przelewanie z pustego w próżne, ciągłe zapowiadanie, że wprawdzie teraz jeszcze nic się nie zrobiło i nie zrobi, ale jeno patrzeć, jak stanie się „coś ważnego", jak zapadnie decyzya na temat „co dalej" i jak wybrnąć z obecnego labiryntu.

Kazano spodziewać się strasznie wiele n. p. po konferencyi komitetu wykonawczego klubu młodoczeskiego, a tymczasem, kiedy się ta konferencya odbyła, „nascitur ridiculus mus" i ogłasza się, że... nic na niej nie uchwalono, lecz pozostawiono posłom politykę wolnej ręki.

Dzienniki czeskie, przejęte ważnością sytuacyi, w jakiej się znajdują czescy posłowie, około których obecnie się kręci kwestya: czy parlament zostanie uzdrowionym czy nie, bez ustanku powtarzają od początku do końca i potem od końca do początku zapewnienia, że nie dadzą się niczem przekupić, że wytrwają na swojem stanowisku, że albo wszystko muszą dostać, albo rozbiją w drzazgi parlament, że nie myślą się bawić w ogólno-ludzkościową albo słowiańską politykę, ale kierować się będą jedynie „zdrowym egoizmem narodowym", że wiedzą, iż od nich wszystko zależy, oni więc obowiązek swój spełnią bez obawy.

I rzeczywiście, gdyby Młodoczesi całkiem „bez obawy" postąpić zechcieli, wtedy niewątpliwie sprawa byłaby rozstrzygniętą, a na tem rozstrzygnięciu nie straciłoby ani państwo, ani inne narody słowiańskie, ani nawet „zdrowy egoizm narodowy" czeski. Do tego jednak potrzebaby, aby ze strony młodoczeskiej uroniono coś z „niezdrowego egoizmu partyjnego", aby zdecydowano się na krok ważny, bez względu na to, czyby ich stronnictwo, wrazie wyborów utraciło pewną liczbę mandatów, czyby nie uroniło czegoś ze swego dyktatorskiego stanowiska.

Kto wie jednak, czy stronnictwo młodoczeskie nie zyskałoby jeszcze na poważaniu i znaczeniu u swoich i obcych, gdyby za środek wyjścia teraźniejszej sytuacyi wzięło kwestye społeczne, inicyatywę w daleko idących reformach postępowych!

Solidarne Koło polskie.

Od jednego z uczestników zjazdu demokratycznego we Lwowie w dniu 22 sierpnia, p. Tytusa Bujnowskiego, notaryusza i marszałka powiatowego w Pilźnie, otrzymujemy natarczywe żądanie sprostowania naszego sprawozdania ze zjazdu tego w kierunku, że pp. Bujnowski, Jaworski i referent Rutowski oświadczyli się na nim za b e z w a r u n k o w ą solidarnością Koła polskiego w Wiedniu, podczas gdy sprawozdawca nasz doniósł telefonicznie, jakoby pp. Jaworski i Bujnowski oświadczyli się „w a r u n k o w o" za solidarnością Koła.

Pod względem formalnym zaznaczyć musimy, że „warunkowość" opierała się tutaj na przyjęciu rezolucyi p. Biechońskiego, wzywającej Koło polskie, aby w przeciągu miesiąca zmieniło swój dotychczasowy regulamin. Sprawozdawca nasz był mniemania, że pp. Jaworski i Bujnowski na tę arcyłagodną rezolucyę się zgodzili, z obecnego zaś twierdzenia p. Bujnowskiego wynikałoby, że nie godzi się on nawet na ten warunek. Co zaś do p. Rutowskiego, w którego imieniu uznał p. B. za stosowne także żądać sprostowania, śmiemy twierdzić, że jako referent nie mógł on wprawdzie głosować za rezolucyą p. Biechońskiego, lecz — o ile nas pamięć nie myli — oświadczył, że się na nią godzi.

Tyle co do faktycznej strony rzeczy. Ale p. Bujnowski pisze dalej w liście do naszej redakcyi:

„Dla mnie jest rzeczą zasadniczą, że w Wiedniu powinno być tylko jedno Koło polskie, obejmujące wszystkich posłów polskich, i nie widzę w tem żadnej sprzeczności, gdy się zrywa z komitetem centralnym, a żąda solidarności Koła. Z komitetem centralnym zrywam, bo on był zawsze frakcyjnym; niechże sobie będzie jawnie i otwarcie frakcyjnym, a solidarnego Koła żądam, bo w Wiedniu n i c n i e z n a c z y m y rozbici. Dążyć więc winniśmy do zdobycia większości w Kole, a wtedy niech panowie Abrahamowicze i Kozłowscy zrywają solidarność".

Ponieważ głos p. Bujnowskiego uważamy za wyraz pewnej utartej, w niektórych sferach naszej demokracyi, opinii, nie możemy go zostawić bez odpowiedzi. Teoretycznie rozumowanie powyższe przedstawia się bardzo ponętnie; praktyka polityczna odmienne nieco daje wskazówki. Bo całe to rozumowanie opiera się na końcowym wniosku: „dążyć winniśmy do zdobycia większości w Kole". I tutaj są dwie ewentualności: albo ją zdobędziemy, albo nie. W pierwszym wypadku nie mamy absolutnie żadnej pewności, a przeciwnie wątpić musimy, czy konserwatyści uszanowaliby zasadę solidarności Koła, znalazłszy się w niem w mniejszości; w drugim zaś wypadku skazujemy naszą demokratyczną mniejszość na dalszą, bezowocną dla kraju pracę, na obumieranie pod obuchem większości Koła.

To majoryzowanie mniejszości demokratycznej w Kole polskiem zabija całe stronnictwo demokratyczne w kraju, gdzie słusznie odzywają się głosy oburzenia: „cóż wasi posłowie zrobili w Wiedniu?" Naturalnie nic nie zrobili, bo większość Koła zciągała ich wraz ze sobą na dno inercyi, bezczynności. Skutkiem tego pokrzywdzona ludność kraju z coraz większem zaufaniem zwraca się raczej z żądaniami do ludowców, Stojałowszczyków i socyalistów, niż do demokratów, bo wie, że tamci mają wolne ręce i mogą wystąpić czy to z interpelacyą, czy wnioskiem, podczas gdy nasi posłowie ulegać muszą imperatywom konserwatystów z Koła. Dalsze zatrzymanie więc obecnego stanu rzeczy musi w razie, gdybyśmy przy najbliższych wyborach parlamentarnych nie uzyskali większej od konserwatystów liczby mandatów, doprowadzić do zupełnego ubezwładnienia stronnictwa demokratycznego, — gdybyśmy zaś wyszli z wyborów zwycięzcami, do rozbicia Koła przez konserwę.

Dla tego pośredniem wyjściem jest uchwalenie, już teraz, gdy przyszłość jest wątpliwą, takiego regulaminu Koła, aby on obu stronnictwom politycznym, i konseryatystom i demokratom, równą, a ostatnim większą, niż dotąd, zapewniał swobodę ruchu.

Jeżeli dzisiejsza większość Koła takiej reformy nie przeprowadzi, demokracya niezależna odbyć musi wybory pod własnym sztandarem. Tak zrobili swojego czasu Młodoczesi i dobrze na tem wyszli oni sami i kraj cały.

P. Bujnowski powiada: „zrywam z komitetem centralnym, bo jest frakcyjnym". A czyż mniej frakcyjną jest większość Koła, czyż ona mniej, od centralnego komitetu, daje nam powodów do zerwania z nią? „W Wiedniu nic nie znaczymy rozbici" — pisze p. B. A cóż znaczy dzisiaj „nierozbite" Koło polskie? Nikt sobie z niego nic nie robi, rząd więcej się liczy z pierwszym lepszym klubikiem lewicy, niż z p. Jaworskim, bo wie, że konserwatysta Kołowy na wszystko przystanie.

Wytężać siły na organizacyę stronnictwa w kraju po to, aby uśmiercać własnych posłów w Wiedniu, jest nonsensem, którego nadal popełniać nam nie wolno.

Z ruchu wyborczego.

W sprawie toczących się obecnie wyborów uzupełniających do Sejmu krajowego z kuryi miejskiej otrzymuje „Kuryer Lwowski" następujące informacye:

Z G o r l i c donoszą, że powstało tam w niezależnych sferach demokratycznych słuszne zgorszenie, gdy się dowiedziano, że p. radca J a w o r s k i, który na zgromadzeniu wyborczem d. 26 sierpnia stanowczo wyparł się wszelkiego poparcia rządu, obecnie używa go na rzecz swej kandydatury. Korespondent lwowskiego dziennika utrzymuje, że starosta gorlicki p. Tustanowski wezwał do siebie przełożonego tamtejszego kahału Jakóba Aleksandrowicza, tudzież rabina Halberstama i oświadczył im, że życzeniem rządu jest, aby żydzi głosowali za radcą Jaworskim. Tak uradził p. Tustanowski na spółkę ze starostą jasielskim p. Michałowskim, prawdopodobnie podczas pobytu namiestnika w Jaśle. Już przedtem p. Michałowski wezwał Aleksandrowicza listownie do siebie, do Jasła i oni to obaj ułożyli między sobą plan kampanii. — Dziś Aleksandrowicz biega po Gorlicach, głosząc starozakonnym ewangelię rządową, zwiastując im zbawcę w osobie radcy Jaworskiego. Na skinienie to czekali dotąd kahalnicy. Dziś bez ogródek oświadczają oni, iż wobec tak wyraźnie objawionego życzenia rządu muszą (!) głosować za Jaworskim.

Kiedyż wreszcie w tej nieszczęśliwej Galicyi będą mogli wyborcy wypowiadać swobodnie swe zdanie? Kiedyż wreszcie ustanie demoralizująca działalność? Kiedyż nareszcie kahały galicyjskie przestaną deprawować życie publiczne?

Jeżeli p. Jaworski jest rzeczywiście usposobionym szczerze demokratycznie i nie chce być posłem z łaski starostów, lecz z woli wyborców, p o w i n i e n z r z e c s i ę k a n d y d a t u r y. Dla wyborców niezależnych niema dzisiaj innej drogi, jak tylko o d d a ć g ł o s y s w o j e p. W o j c i e c h o w i B i e c h o ń s k i e m u.

Z powodu agitacyi starostów, rozgoryczenie pomiędzy wyborcami gorlickimi jest wielkie, ale niema powodu obawiać się o kandydaturę pana Biechońskiego, bo na poparciu rządu kandydatura p. Jaworskiego nie wiele skorzysta, zwłaszcza w Gorlicach.

Z P o d g ó r z a donoszą: Oświadczenie kandydata Marjewskiego, że jest „u m i a r k o w a n y m d e m o k r a t ą", to znaczy innemi słowy, że stanie pod komendą Merunowicza, którego Egeryą jest znowu Dawid Abrahamowicz, — wywołało wielkie rozgoryczenie wśród mieszczaństwa podgórskiego. Wielu członków komitetu, umiejętnie złożonego, czuje żal do sterników politycznych, którzy pozyskując ich dla kandydatury Marjewskiego inne dali im zapewnienie. P. Marjewski sam zapewniał przedtem, że jest członkiem stronnictwa demokratycznego. Nagłe widocznie wpływy kazały mu sprezentować się w barwach demokratyczno-konserwatywnych.

Wyborcy podnoszą na nowo kandydaturę p. Kazimierza K o s t k i e w i c z a, inżyniera górniczego z Drohobycza. Inni mówią o kandydaturze Władysława L i b a n a, a jeszcze inni doradzają demonstracyę, przez wstrzymanie się od głosowania. W niedzielę i poniedziałek odbędą się zgromadzenia wyborców, na których gra p. Marjewskiego będzie wyświetlona. Gdyby nie spóźniona pora, to kandydatura p. Kostkiewicza miałaby szanse, obecnie bodajby dla demonstracyi będą na niego głosować niezawiśli wyborcy.

Z W i e l i c z k i donoszą, że na sobotę godz. 7 wiecz. zwołał tam p. Marjewski zgromadzenie przedwyborcze. Wobec tego, iż Podgórze zlekceważyło wyborców wielickich, przez postawienie kandydatury p. Marjewskiego, wyborcy gotują się z odprawą dla „demokratycznego konserwatysty". Wyborcy niezawiśli oddadzą swe głosy p. Kostkiewiczowi.

Zapowiedź walki.

Organ katolików nadreńskich „Köln. Volks Ztg" w znamiennym artykule omawia stanowisko katolickiego centrum wobec rządu niemieckiego i zapowiada, że skutkiem ostatnich wypadków i rozporządzeń rządowych centrum będzie musiało zmienić dotychczasową swą postawę i okazać więcej energii i stanowczości wobec rządu, który jedną ręką głaszcze je, a drugą wymierza policzek za policzkiem.

Jednym z takich policzków dla całego katolickiego świata w Niemczech było, zdaniem cytowanego dziennika, rozporządzenie ministra S t u d t a, dotyczące nauki religii w szkołach poznańskich. „Köln. Volks Ztg" zwraca tu uwagę na bardzo charakterystyczny objaw taktyki rządowej. Prasa półurzędowa mianowicie zachowała dziwną powściągliwość w sprawie rozporządzenia ministra oświaty i wyznań: na większą część zarzutów półurzędowcy nie reagowali wcale, całą kampanię opozycyjną przeciwko ministrowi zbyli milczeniem. Inaczej bywa, gdy polityczna rozprawa obraca się koło przedmiotów, które rząd traktuje w drodze ustawodawczej. Przy projekcie flotowym np., lub przy sławetnym projekcie „przewrotowym" półurzędowa straż stała bezustannie na stanowisku, odpierając żwawo każdą zaczepkę. — W danym zaś wypadku rządowcy użyli, według dosadnego wyrażenia kolońskiego dziennika, „p l u s k w i e j t a k t y k i u d a w a n i a m a r t w o t y".

Rząd nie czyni tego bynajmniej z zamiłowania pokoju, lecz nałożył półurzędowcom kaganiec dla tego jedynie, by nie dolewać oliwy do ognia. Rząd powiada sobie, iż p r z e p r o w a d z i ł s w o j ą w o l ę i chce teraz, aby nad całą sprawą jak najprędzej porosła trawa. Rząd spodziewa się krytyki ze strony prasy, reprezentującej centrum, umilkną wreszcie, gdy nie znajdą echa. Pan Studt pociesza się zapewne tem, że „placet" parlamentu nie jest mu potrzebnem dla jego rozporządzeń administracyjnych, a posłowie centrum mogą nie istnieć dla niego ze swoją krytyką. Gdy go się zainterpeluje, natenczas powie, że rozporządzenie uznał za odpowiednie i na tem koniec.

„Rząd myli się jednakże", — powiada „Köln. Volks-Ztg". To majestatyczne ignorowanie do celu nie prowadzi. Sytuacya nie jest dla rządu ani tak pomyślną ani tak prostą. Na razie pozostaje na poznańskiej widowni wszystko spokojnie, ale po kilku miesiącach... Ciąg dalszy nastąpi.

Społeczeństwo wielkopolskie zrobi swoje, a i centrum nie skapituluje tak łatwo, lecz w a l c z y ć b ę d z i e. „Przedewszystkiem — pisze dziennik niemiecko-katolicki — trzeba będzie skonstatować, czy p. Studt dla swoich przedsięwzięć posiada u r z ę d o w ą k a r t ę p r o c e d e r o w ą. Jeżeli tak jest, natenczas centrum będzie miało do stoczenia walkę nie z m i n i s t r e m w y d z i a ł u, tylko z naczelnikami rządu. Jeśli ks. H o h e n l o h e i pan M i q u e l wysunęli naprzód ministra wyznań i oświaty, by nam wypowiedzieć walkę, wtedy musiałby przecież c a ł y s t o s u n e k c e n t r u m d o r z ą d u u l e d z z u p e ł n e j z m i a n i e.

Rząd trzymał się dotychczas tej taktyki, że w Sejmie pruskim, gdzie może sobie dać radę bez centrum, traktował je chłodno; w parlamencie zaś przedstawiciele rządu ubiegali się o względy centrum, łudząc je wszelkiemi obietnicami. „Centrum nie chce tej dwulicowej polityki — powiada cytowany dziennik. Jeżeli rząd chce istotnie utrzymać pokojowy stosunek z centrum, musi powściągnąć ministra oświaty i zmusić go, by z postawy rządu wyciągnął odpowiednie konsekwencye."

„Köln. Ztg" zastanawia się jednakże i nad drugą ewentualnością. Być może, że p. S t u d t, jako polityczny „Franctireur" na własną rękę rozpoczął walkę. Być może, że czynna załoga półurzędowej artyleryi dlatego właśnie zachowuje się tak powściągliwie, że w kierujących sferach rządu „braknie odpowiedniej sympatyi dla wystąpienia ministra oświaty". Jeżeliby tak było, to rząd powinienby wyjaśnić rzecz publicznie i mógłby przez to usunąć nieufność, jaką rozbudził w kołach katolickich, a p. Studt otrzymałby właściwą nauczkę.

„Köln. Volks-Ztg" tak kończy swój artykuł: „Prawo kościoła do nauki religii nie jest dla nas kwestyą doktorską, ani też pociągnięciem na szachownicy politycznej, tylko jest b a r d z o p o w a ż n ą s p r a w ą s u m i e n i a, d l a k t ó r e j g o t o w i j e s t e ś m y k a ż d e j c h w i l i p o d j ą ć t a k ą s a m ą w a l k ę, jaką stoczyliśmy niegdyś przeciwko ministrowi Falkowi. Ani myśleć o tem, żebyśmy mieli zostawić sprawę samej sobie, gdy pan Studt uznał się za uprawnionego do naruszenia konstytucyi, wydając swe rozporządzenie, z pominięciem arcybiskupa Stablewskiego. To, co minister oświaty rozporządza, w sprawie religii, z przyzwoleniem episkopatu, moglibyśmy badać tylko pod względem praktyczności, a nie pod względem prawidłowości; gdy jednakże p. Studt, proklamując swoją wszechwładzą ministeryalną,

Z wychodźcami.

I.

(Od granicy do morza. — Mysłowice-Bremerhaven).

Zarząd kolei pruskich gromadzi wychodźców, podążających za morze, tak tych z Austryi, przejeżdżających przez Oświęcim i Bogumin, jak i przybyłych z państwa rosyjskiego, najpierw w Mysłowicach na Śląsku. W pustej, wielkiej sali IV-ej klasy emigranci oczekują rewizyi żandarma i lekarza. Z miną władcy, z ogromnem poczuciem swej powagi urzędowej, pozdrowiony przez pilnującego drzwi żandarma, wchodzi wachmistrz w towarzystwie ubranego po cywilnemu pana o rysach semickich i surowym tonem zapytuje o środki pieniężne i karty okrętowe. Emigrant, jakkolwiek wykaże się z posiadania pieniędzy, począwszy od 200 marek, musi natychmiast kupić tymczasową kartę okrętową, którą mu uprzejmie wręcza cywilny towarzysz wachmistrza, agent Tow. „Nord. Lloyd", przedstawiciel firmy Misslera. Kartę tę zamienia później w Bremie Tow. Nord. Lloyd na formalną.

W chwili wejścia wachmistrza na salę objawia się wśród emigrantów niepokój i dążność łączenia się w gromadki. — W jednym rogu, szwargocąc cicho a nieustannie, zbili się w kupę żydzi z żonami i dziećmi; w drugiej silnie zaniepokojeni, trochę przybladli emigranci z Królestwa wyciągają skwapliwie przepustki pograniczne, a niektórzy pasporty, bojaźliwsi kryją się za plecami innych, przylegają niemal do ścian i ławek. Względnie odważniejsi są galicyanie, trzymają gotowe metryki, jakieś świadectwa, i dość spokojnie czekają na swoją kolej. Najpierw zwraca się wachmistrz do żydów z zapytaniem o pieniądze i karty, a spostrzegłszy ich ruchy porozumiewawcze, — woła groźnie:

— „Nur keine Schwindeleien!" — i bada każdego osobno na środku sali.

Inni wychodźcy, zrozumiawszy cel wizyty, oddychają swobodniej, zwłaszcza Królewiacy ze słabym uśmiechem zadowolenia chowają dokumenty pasportowe, a wyciągają pieniądze. — Wszyscy emigranci, którzy wykazali się z posiadania nieodzownych środków podróży, są już swobodniejsi, weselsi, i dopiero nowy niepokój następuje przy zapowiedzeniu wizyty lekarskiej, polegającej zdaje mi się na badaniu chorób skórnych. Z partyi emigrantów, liczącej do 60 rodzin, trzy rodziny z Królestwa, jako podejrzane o chorobę zaraźliwą, zostają wyprowadzone z sali pod strażą żandarma. Mężczyźni przysięgają, że są zdrowi, kobiety jęczą i narzekają, dzieci płaczą, jednak rozkaz doktora zostaje spełniony. Po wizycie lekarskiej wchodzą do sali przekupnie z bułkami, kiełbaskami, piwem, wódką, zaczyna być gwarniej, a w sali ci i owi przedrwiwają z minionej obawy rewizyi.

Emigranci, obciążeni mnóstwem pakunków i kufrów, z trudem i przemocą zdobywają miejsca w wagonach IV klasy, posiadających nieliczne ławki boczne, a znaczną ilość pasażerów. W Berlinie, z obawy zawleczenia chorób epidemicznych, nie wolno wysiadać emigrantom i wiozą ich wprost do stacyi Ruheleben, gdzie znajdują się zakłady dezynfekcyjne. Liczba emigrantów, przybyłych przez inne punkty graniczne, zwiększyła się znacznie.

Najbardziej uderzają Niemcy z nad Wołgi i Donu, w charakterystycznych strojach rosyjskich, w suto fałdowanych kaftanach, w szerokich spodniach, w czapkach barankowych, zwłaszcza kobiety w jaskrawych spódnicach, podwiązanych tuż pod piersiami, stają się przedmiotem ciekawości i rozmaitych uwag. Z sobą mówią po niemiecku, ale sami siebie i inni nazywają ich „die Russen". Jadą do Argentyny.

Bojaźliwie i pokornie zachowują się Słowacy węgierscy, widać w nich lud zahukany przez mongolskich władców; ci udają się na robotę do Stanów Zjednoczonych. Żydzi są dość potulni i pozwalają drwić i kpić z siebie dozorcom kąpieli dezynfekcyjnych. Emigranci polscy, szczególnie z Królestwa, są zaniepokojeni oględzinami doktora i dezynfekcyą, zwłaszcza chłop małorolny z pod Radomia, Mateusz Gruda, kręci się, wreszcie podchodzi do mnie.

— Panie, ja nie mogę się kąpać. Zapłacę, ale nie będę się kąpał.

— Dlaczego?

— Hm... widzi pan, jak się rozbiorę, to mnie nie puszczą do Brazylii.

— Czyście chorzy?

— To nie, alem kaleka.

Jednak kąpać się musiał, a dla uspokojenia jego obaw idę z nim razem. Dozorca w białym fartuchu w chwili rozbierania wzywa obecnych, by złożyli do szafki pieniądze i klejnoty, co czynią z obawą i niedowierzaniem, a Gruda bardzo starannie i trwożliwie ukrywa lewą nogę z odciętemi trzema palcami. Obawy jego były naturalnie płonne i uradowany wciska się ze swemi tobołami do wagonu IV klasy, który ma zawieść emigrantów bezpośrednio do Bremy.

Tam na stacyi oczekują ich, jako łupu pewnego i pożądanego, agenci kart okrętowych i hotelarze, często w jednej osobie. W tak zwanych hotelach emigranckich płaci się od każdej dorosłej osoby za łóżko liche na poddaszu i wikt dosyć znośny, dziennie po dwie marki; jak na Niemcy, cena dosyć wysoka, jak dla emigrantów z rodziną, koszt bardzo znaczny i wydatek niespodziewany, gdyż pośrednicy w kraju upewniają, iż okręt wypływa na morze natychmiast. Naturalnie wszyscy emigranci są narażeni na wyzysk i oszustwa różnych handlowców i łotrzyków, zmuszających ich do kupna „amerykańskich" kapeluszy, butów, naczyń i narzędzi, bez których ich albo na okręt nie puszczą, albo nie pozwolą wylądować w Ameryce.

Wychodźcy mieniają pieniądze, a przestraszeni nowem otoczeniem i miastem, wychodzą na ulicę tylko gromadkami. Kosztem Towarzystwa „Norddeutscher Lloyd" tym, którzy się udają do Stanów Zjednoczonych, szczepią ospę, a innych, jadących do Ameryki południowej, poddają oględzinom lekarskim.

Wreszcie w oznaczonym dniu pociągiem specyalnym Towarzystwo „Norddeutscher Lloyd" wysyła emigrantów do Bremerhaven, gdzie stoi w porcie okręt, idący do Ameryki. Wychodźcy są tak zdziwieni i zastraszeni morzem, okrętem, ruchem portowym, że stają oniemiali, dopiero trzeźwieją pod naciskiem rozkazów i popychania majtków okrętowych. Weszli, nie schodzą jednak do III klasy, zwanej „Zwischendeckiem", lecz tłoczą się na pokładzie, zaniepokojeni i zatrwożeni nieznanemi im wrażeniami.

II.

(Podróż morska).

I morze Północne i zatoka Biskajska były w czasie naszej podróży burzliwe. Fale z białemi grzywami przewalają się z głuchym łoskotem, uderzając zawzięcie o statek, trzeszczący w swych wiązaniach. Okręt pod naporem fal kładzie się bokiem, podnosi się w górę lub pada w odmęty morskie. Znaczna większość pasażerów I klasy choruje zamknięta w swych kajutach, pozostali przypatrują się z trwożliwą ciekawością wyrazowi twarzy kapitana i starszego oficera, pragnąc wyczytać uspokojenie burzy lub zbliżające się niebezpieczeństwo. Jeden z pasażerów, nauczyciel z San Paulo w Brazylii, wychyliwszy się na pokład, spostrzegł unoszącego się nad wzburzonemi falami burzyka, ptaka zwiastującego według mniemań żeglarzy burzę. Właśnie opowiadał innym pasażerom o burzyku, gdy nadszedł chmurny kapitan, pytając:

— O czem panowie rozmawiacie?

— Burzyk był w bliskości okrętu — objaśnia nauczyciel.

— To dla was, szczurów lądowych, istnieje burzyk, my marynarze nic o nim nie wiemy! — zawołał gniewny i odszedł.

Kapitan naszego statku, jak w ogóle marynarze, był zabobonny i wierzył w złą chwilę, znał burzyka, ale nie chciał o nim słyszeć, gdy morze się pieniło, a wiatr grał przeciągle na wyciągniętych linach. Również zabobonny był starszy oficer, prawie zawsze posępny, który trapił siebie i innych przeczuciami nieszczęść w rodzaju:

— Na samem wyjezdnem zachorował sternik, wiedziałem, że będzie źle; albo też wyjechaliśmy w piątek, uparł się kapitan, i jest źle itd.

Jednak nam w I klasie jest jeszcze znośnie, a stewarci usługują i pilnują chorych, ale w III klasie, w dusznej, brudnej, ciemnej przestrzeni wszyscy emigranci ulegają morskiej chorobie i przygnębieni leżą na niewygodnych i twardych łóżkach. Niepodobna z nimi się dogadać, wszyscy narzekają, a kobiety rzewnie płaczą.

Dopiero, minąwszy przylądek hiszpański Finisterre, wpływamy na spokojne i przepiękne wody oceanu; zaroiło się też na pokładzie tak I, jak III klasy. Dużo wrzawy robi czterech chłopaków, wychowańców OO. Benedyktynów, którzy pod przewodnictwem księdza Denis Verdin jadą do klasztoru św. Benedykta w Bahii. Najprzyjemniejszy z nich jest dziewięcioletni Emilio Rotondo, który, odśpiewawszy przepisane pieśni nabożne w towarzystwie kolegów, dźwięcznym, dziecięcym głosikiem wyśpiewuje: „Santa Lucia". (C. d. n.)

Artur Gruszecki.

usiłuje odsuwać kościół na bok, natenczas prowokuje on wszystkich katolików.“

Jak widzimy, prasa stronnictwa centrum przybiera stanowczą i energiczną postawę wobec rządu i wobec rozporządzenia p. Studta. Oby tylko energia ta nie wyszumiała w samych artykułach dziennikarskich, a stronnictwo nie wdało się w „targi polityczne“ i nie uległo oportunizmowi chwili w sprawie, którą samo uznaje za zasadniczą kwestyę, za sprawę sumienia.

Wojna w Chinach.

Od trzech dni daje się zauważyć bardzo wyraźny zwrot w stanowisku mocarstw wobec spraw chińskich, równający się niemal odwrotowi na całej linii — przynajmniej w zasadzie. Powszechnie wyrażanem jest przypuszczenie, że oprócz innych względów, misya, powierzona hr. Waldersee, jest tego powodem: rozchodzi się mianowicie mocarstwom o to, aby narzucony im przez cesarza Wilhelma generalissimus, przybywszy do Chin, nie znalazł sposobności do rozpoczęcia jakiejś akcyi na większą skalę. Lekceważony dawniej Lihunczang zostaje nagle uznany w nocie rządu Stanów Zjednoczonych za jedynego przedstawiciela rządu chińskiego, z którym w sprawie rokowań pokojowych można się porozumiewać.

Najwyraźniej dotąd zaznaczyły swe dążenia niby pokojowe: Rosya i Stany Zjednoczone — pierwsza z tego powodu, że zająwszy Mandżuryę, nie miałaby wcale potrzeby przykładać rękę do dalszego rozbioru Chin, drugie zaś od samego początku zaburzeń chińskich zajęły odrębne stanowisko wobec reszty mocarstw, rezerwując sobie, w myśl swych tradycyj, „politykę wolnej ręki“.

Najświeższa nota, wysłana z Waszyngtonu 24 sierpnia w sprawie uznania Lihungczanga tym mężem stanu, który jedynie będzie mógł służyć za pośrednika w rokowaniach pokojowych między Chinami a mocarstwami, da się streścić w ten sposób:

Poseł rosyjski wręczył w Waszyngtonie 17 sierpnia notę gabinetu petersburskiego, donoszącą o uchwale, powziętej przez admirałów flot sprzymierzonych, w myśl której zakazano Lihungczangowi porozumiewania się z rządem chińskim w razie przybycia do Taku. Ponieważ ta uchwała jest, zdaniem rządu rosyjskiego, zupełnie niezrozumiałą, gdyż mocarstwa dawniej już uznały udział Lihungczanga w rokowaniach pokojowych za rzecz korzystną i ponieważ Lihungczang nie mógłby wypełnić swej misyi w razie, gdyby powyższy zakaz został utrzymany — byłoby przeto pożądanem, aby mocarstwa uchwałę admirałów zniosły.

Admirał amerykański Remey, zapytany z Waszyngtonu telegraficznie, doniósł, iż admirałowie większością głosów postanowili zwrócić się do dziekana ciała dyplomatycznego w Pekinie z prośbą o instrukcye na wypadek przybycia Lihungczanga do Taku, a tymczasem nie pozwolić ma na porozumiewanie się z władzami chińskiemi. Admirał Remey przeciwny był tej uchwale, lecz został przegłosowany.

W zakończeniu noty amerykańskiej czytamy: W interesie pokoju leży, aby przedstawiciel Chin mógł porozumiewać się zarówno ze swym własnym rządem, jak i z wojskowymi dowódcami, celem wstrzymania kroków nieprzyjacielskich. Gdy poseł chiński w Waszyngtonie nie posiada dostatecznego pełnomocnictwa, a gdy Lihungczang upoważniony jest cesarskim edyktem do rokowań pokojowych — przeto udzieliliśmy naszemu przedstawicielowi w Pekinie instrukcyj w duchu noty rosyjskiej. Wszelkie nieporozumienia lub odrębne akcye któregokolwiek z mocarstw w sprawach chińskich byłyby faktami wielce godnemi pożałowania. Dlatego też wysłuchamy chętnie opinij innych mocarstw, aby się przekonać, czy nie istnieją jakieś powody, które skłaniają je do zajęcia innego, niż nasze stanowiska.

Wielce interesującym komentarzem do powyższej noty są wynurzenia pewnego członka gabinetu waszyngtońskiego, który w rozmowie z jednym dziennikarzy miał poruszać obszerniej treść noty rosyjskiej. Rzekł on między innemi; Nota gabinetu petersburskiego oświadcza gotowość uznania pełnomocnictwa Lihungczanga a zarazem zgadza się z dawniejszym projektem Stanów Zjednoczonych, zmierzającym do wycofania wojsk sprzymierzonych z Pekinu. — Rosyjska nota zawiera także propozycye oniemal formalnego sojuszu między Rosyą a Stanami Zjednoczonymi. — Na to odpowiedziano z Waszyngtonu, że propozycye takie są nie do przyjęcia, gdyż sprzeciwiałyby się polityce przyjętej przez Stany Zjednoczone. Po porozumieniu się Rosyi z Ameryką, co do kompetencyi Lihungczanga w prowadzeniu rokowań pokojowych, przyszło do wymiany not między gabinetami. — Niemcy oświadczyły, że jeżeli Lihungczang wykaże się potrzebnem pełnomocnictwem, to i one nawet gotowe są zgodzić się na jego pośrednictwo.

W dalszym ciągu rozmowy podniósł ów członek gabinetu, że twierdzenie Rosyi, jakoby siły sprzymierzone w Pekinie były niewystarczające, jest tylko wymówką celem zamaskowania odwrotu dyplomatycznego i ułatwieniu mocarstwom udziału w tym odwrocie. Co jednak się stać może — rzekł dyplomata amerykański — na wypadek, gdyby mocarstwa nie chciały pójść za przykładem Rosyi, pragnącej prawdopodobnie w ten sposób odegrać wobec Chin rolę opiekunki i przyjaciółki? Co się stanie, jeżeli inne mocarstwa nie wycofają swych wojsk w Pekinie?... Tyle tylko jest pewnem, że stanowisko zajęte przez Stany Zjednoczone, czyni misyę hr. Walderseego zupełnie bezcelową i kto wie czy nie ta właśnie okoliczność skłoniła je do zajęcia takiego stanowiska.

Wedle doniesienia z Paryża — zresztą nie potwierdzone skądinąd — Rosya, Stany Zjednoczone i Francya noszą się z myślą zwołania międzynarodowej konferencyi, która tylko w Pekinje znajdzie się z powrotem rząd prawowity chiński, a to dla uregulowania stosunków w państwie bogdychana.

Ten obrót spraw chińskich poszedł oczywiście w niesmak sferom urzędowym niemieckim, pragnącym skutkiem suggestyi cesarza Wilhelma z zawieruchy chińskiej uczynić une cause célebre, która pozwoliłaby uszczknąć Niemcom garść tanich laurów z dodatkiem nabytków terytoryalnych na dalekim Wschodzie. Inspirowana często z Berlina „Köln. Ztg“ ostro krytykuje projekt rosyjski, tyczący się opróżnienia Pekinu przez wojska sprzymierzone, twierdząc, że nie doprowadziłoby to do szybkiego zawarcia pokoju, Chińczycy bowiem uważaliby ten fakt za klęskę wojsk sprzymierzonych i zostaliby zachęci do stawiania dalszego oporu. Wtedy wojna musiałaby być prowadzoną we wszystkich prowincyach chińskich. — Wreszcie przypuszcza ten dziennik, że Rosya, ograniczywszy swą akcyę na Mandżuryę, nie będzie miała nic przeciw temu, aby inne mocarstwa operowały dalej w prowincyi Peczyli.

Faktycznych wiadomości z placu boju brakuje dziś zupełnie. — Wiadomo tylko tyle, że że trudności komunikacyjne między Tientsinem a Pekinem wciąż istnieją, dalej, że pojedyńcze bandy Bokserów snują się wciąż tuż u samych murów stolicy, zajętej przez wojska sprzymierzone i w końcu, że wylądowanie Japończyków w Amoy stało się w prowincyi Fukien hasłem wielkiego wzburzenia, które łatwo przejść może w otwartą walkę jej ludności z cudzoziemcami.

Indye a Rosya.

W publicystyce i polityce rosyjskiej od czasów Piotra Wielkiego ścierają się wiecznie dwa odmienne prądy: jeden pcha Rosyę ku zbliżeniu z zachodnią Europą, drugi wskazuje jej jako właściwą misyę i cel polityczny Azyę. Ostatniemi czasy szczególnie przeciwieństwo tych prądów wystąpiło jaśniej i silniej, doszło bowiem do większego uświadomienia w prasie.

Rosya rozwija się ekspanzywnie i na polu polityki zagranicznej dwoistość ta występuje w odmiennych kierunkach. Jedni zalecają, ażeby Rosya przedewszystkiem spełniła swe zadanie w Europie i zwróciła się co najwyżej ku południowemu-wschodowi; drudzy przenoszą punkt ciężkości polityki rosyjskiej na wschód azyatycki. Do tych należy między innymi znany publicysta i polityk książę Uchtomskij. Wydał on świeżo zbiór swych prac o tej kwestyi p. t. „Stosunek Zachodu i Rosyi do Wschodu“. Jest to szereg osobnych artykułów, związanych jedynie myślą przewodnią, wyraźnie podkreśloną. Jednym z najoryginalniejszych jest artykuł: „O powinowactwie Indyj z Rosyą“.

Sam już tytuł uwydatnia oryginalną myśl autora, którą też zaraz od pierwszych słów z wielkim rozwija zapałem. „Przeszłość naszej Rosyi — powiada — i przeszłość najbardziej typowej krainy wschodu, Indyj, są podobne do siebie i spokrewnione, aż do najdrobniejszych szczegółów i zawierają w sobie zapowiedź podobnej przyszłości“. Zdaniem autora, za Ałtajem i za Pamirem odnajduje się w gruncie rzeczy ta tama nieskończona Ruś przed-Piastowa, z całą swoją potęgą tradycyi i ze wszystkiemi swemi odrębnemi cechami. Takie porównanie wydaje się tendencyjnem i fantastycznem, — ale autor twierdzi że przy bliższem wejrzeniu, ta niespodziewana analogia potwierdza się pod każdym względem w świetle wyższej idei, o „Powrocie Rosyi do jej azyatyckich pierwiastków“, o ponownem jej zjednoczeniu się z Azyą.

Oto analogie historycznego rozwoju, na które autor się powołuje. Niemal równocześnie „dziki Turan stepowy“, t. j. Mongołowie, uderzył na świat indyjsko-bramiński i na plemię wielkorosyjskie. Następnie znowu z obu stron zaczęła się reakcya, w Indostanie i w cesarstwie moskiewskiem i nagle, „tutaj wnętrze Rosyi, a tam za Himalajami ziemie Dekanu prawie w jednej dobie budzą się do nowego życia i do wyższej samowiedzy“. Odtąd wprawdzie ujawnia się rozbieżność losów obustronnych, wynikająca atoli zdaniem autora, nie z natury rzeczy, lecz sztucznie narzucona, skutkiem najazdu zachodniej Europy na Azyę. „Rosya, raz otrząsnąwszy się od jarzma mongolskiego, podniosła się do najwyższego stopnia samodzielnej potęgi. Natomiast Indye doświadczyły nowego upadku, skutkiem najazdu europejskich przybyszów-eksploatorów, t. j. naprzód Portugalczyków, a pod koniec i co najgorsza — Anglików“.

Ks. Uchtomskij, który, jak widzimy, chętnie zastępuje historyę fantazyą reporterską, przeprowadza fantastyczną paralelę pomiędzy odkryciem Indyj przez Portugalczyków „Vasco de Gamy“, a zdobyciem Syberyi przez Kozaków Jermaka. Według redaktora „Petersb. Wiedomosti“ Camoëns w „Luizyadzie“ był tylko zaślepionym panegirystą zachodnich demonów-grabieżców. Rozsławiony przez niego Vasco de Gama był właśnie takim demonem-grabieżcą w zestawieniu, z dzielną postacią Jermaka, a w porównaniu z zachodnio-europejską gospodarką w Indyach, „srogość zarzucana wolnicy kozackiej na Syberyi wyda się humanitarną i właściwie zastosowaną do warunków miejscowych.

„Jeżeli na Syberyi — pisze ks. Uchtomskij — wymierają także rozmaite szczepy Samojedów, Ostyaków i koczowniczych Tunguzów, to dzieje się to nie z winy jakiejkolwiek presyi panującego żywiołu, lecz na mocy zmienionych warunków ekonomicznych. Wogólności cały system kolonizacyi Syberyi, w porównaniu z cudzoziemskiemi rządami w Indyach widocznie przedstawia uderzającą ludzkość względem tubylczych stosunków i praw życiowych.

„W tym samym czasie — pisze dalej publicysta rosyjski — niemiłosierna inwazya angielska, oparta na odmiennych zasadach rządzenia, najcięższe utrapienia ściągnęła na nieszczęsny świat indostański. Gdy rosyjski tytan północny, spokrewniony historycznie z Indyami, rozwinął się w całej pełni i z każdym dniem rozwija dalej nagromadzoną energię dziejową, Indye drętwieją pod uciskiem swoich, pozbawionych podstawy, uniwersytetów, wolnej prasy, kongresów i innych podobnych, niezmiernie kosztownych dobrodziejstw. Nic dziwnego, że Indusi w głębi duszy czują nieubłaganą nienawiść do Anglików, wysysających, jak pijawki, niewyczerpane bogactwa ujarzmionego Indostanu. A zarazem — oto wywód księcia Uchtomskiego — te nieszczęsne ofiary brutalnego wyzysku angielskiego muszą w głębi duszy czynić porównanie pomiędzy odmiennemi zasadami rządzenia, stosowanemi w wielko-brytańskich a rosyjskich posiadłościach azyatyckich, pomiędzy drapieżnemi pazurami brytańskiego lamparta a opiekuńczemi skrzydłami rosyjskiego orła.“

Na organicznym związku z Azyą polega, zdaniem autora, prawdziwa rękojmia przyszłości Rosyi. Mniema on, że sama Azya to czuje i ma szacunek dla Rosyi i nienawiść dla Anglii.

Autor przytacza dalej filologiczne i etnograficzne szczegóły, mające stwierdzać jego myśl, zwraca uwagę na podobną organizacyę gmin indyjskich i rosyjskich, na takie szczegóły, jak zwyczaj noszenia kulczyka w jednym uchu, wreszcie na prostoduszny monateistyczny i monateistyczny i monarchiczny światopogląd Azyi w przeciwieństwie do materyalistycznego, republikańskiemi mrzonkami przesiąkniętego poglądu zachodnio-europejskiego.

Ostatecznie autor przychodzi do takiej konkluzyi: „Państwa zachodnio-europejskie są tylko przypadkowemi, chorobliwemi naroślami na olbrzymiem ciele lądu azyatyckiego; natomiast węzły, łączące Rosyę z Irano-Turanem, a tem samem zarówno z pokrewnemi Indyami i z Chinami, są trwałe i naturalne. Od Erzerumu aż do krańców usuryjskich nie istnieje żaden rozdźwięk wewnętrzny pomiędzy t. zw. zwycięzcą a zwyciężonymi, którzy są dla Rosyan braćmi z krwi, z tradycyi, z poglądów. My, Rosyanie, tylko mocniej jednoczymy się w Azyi i spokrewniamy się z tem, co zawsze było nasze“.

Mniejsza o etnograficzną stronę wywodów ks. Uchtomskiego i o jego pseudonaukowe fantazye. W szczegółach zapatrywania publicysty rosyjskiego razić mogą powierzchownością i płytkością sądu; tleni w nich jednak jedna prawda: azyatycki pierwiastek w życiu Rosyi. Nie o to jednak chodzi. Praca jego ma inne, aktualne znaczenie, jako praca tendencyjna: jest wyrazem dążności zaborczych Rosyi na wschrdzie azyatyckim i tem większego nabiera znaczenia wobec obecnych usiłowań dyplomacyi rosyjskiej, by stworzyć przymierze Rosyi, Francyi i Niemiec i zapewnić sobie przez to przewagę nad Anglią w Azyi.

Z uwag pesymisty.

(P. Będzikiewicz i ks. Nikita czarnogórski. — Jaką rewolucyę sprawił mój powrót z urlopu. — Z listu umiarkowanego demokraty. — Nieumiarkowane zapędy. — Z podróży p. namiestnika nauka moralna. — Śpijmy dalej. — Dobra noc!)

Czarna zazdrość, niby wąż jadowity, wśliznęła się do mego serca, gdym, przyjechawszy do Krakowa, wyczytał w jednym z Times'ów miejscowych, że p. Będzikiewicz pasowany został przez ks. Nikitę Czarnogórskiego na przedstawiciela prasy słowiańskiej i w jej imieniu otrzymał od Wielkiego władcy maleńkiego księstewka publiczne podziękowanie za złożone w dzień jego jubileuszu gratulacye. Mam żal do p. Będzikiewicza, że nie zaprosił „N. Reformy“ do udziału w tej wiekopomnej manifestacyi dla teścia obecnego króla włoskiego, a wiernego niegdyś przyjaciela cara Aleksandra III, który nas tylko dlatego nie wydusił, że życie narodu, nawet tak znękanego, jak polski, dłuższem bywa od pasma dni największego z samodzierżców Europy. I ks. Nikita zejdzie z tego świata, nie dowiedziawszy się, że oprócz p. Będzikiewicza żyli redaktorzy „N. Reformy“, a p. Będzikiewicz pochłonie bez podziału wszystkie łaski i względy, płynące strugą z Cetynii.

Nie przypuszczałem, że powrót mój z urlopu wywoła tak wstrząsające krajem wypadki, jak podziękowanie ks. Nikity pod adresem p. Będzikiewicza i zjazd anarchistów demokratycznych we Lwowie. Gdybym był przypuszczał, że mój przyjazd takiego narobi zamięszania, byłbym jeszcze poczekał, aż p. namiestnik ukończy tryumfalne pochody po kraju i ustali przywiązanie do istniejącego „porządku“ rzeczy i rozstrzygnie się kwestya, czy p. Friedlein lub komisarz rządowy trząść będzie losami miasta Krakowa w tej krytycznej chwili, gdy na rynku wznoszą się jakieś złowrogie, do szubienic podobne drągi, a woda lada dzień buchnie z rurociągów. Możeby się tymczasem p. Będzikiewicz był rozmyślił i zaprosił „N. Reformę“ do udziału w gratulacyach dla ks. Nikity, a p. Romanowicz termin okropnego zjazdu demokratów odłożył na chłodniejszą porę roku.

Ale stało się. Muszę spożyć gorzki owoc mojego pośpiechu. Austryackie hasło „tylko się nie spieszyć“ przypomniało mi się, niestety, za późno.

Przedewszystkiem gdyby nie ten zjazd lwowski, odbyłyby się nowe wybory do Sejmu bez nowego gatunku „demokratów umiarkowanych“ w odróżnieniu od czerwonych, którzy nawet ze socyalistami chcą urządzać krucyatę na stańczyków. P. Merunowicz z Dawidem Abrahamowiczem nie potrzebowaliby wyciągać sieci po kraju na połów kandydatów, którzyby sami, bez wabika, wpadli do ich, wygodnej zresztą, pułapki. Słusznie też żali się jeden ze starych naszych przyjaciół politycznych, w liście, który właśnie otrzymałem.

„Umiarkowaniu — pisze mi — w żądaniach i polityce mamy do zawdzięczenia wszystkie zdobycze naszego kraju, jego powagę i znaczenie wobec korony. Wy chcecie to wszystko zdeptać, zniszczyć i krzykiem zastąpić pracę przeszło 30-letnią konstytucyjnej ery. Dopóki demokracya hołdowała umiarkowanej opozycyi i nie przeszkadzała w działaniu doświadczonym mężom stanu, spełniała pięknie swoje zadanie. Bo i ja rozumiem opozycyę, rozumiem krytykę, ale rozsądną i... spokojną, nie dążącą do rewolucyi. Ale gdy wy z chłopami i socyalistami chcecie wydzierać mandaty zasłużonym mężom, co w służbie kraju posiwieli, to ja już nie chcę mieć z Wami nic do czynienia, bo wy nie zastąpicie mi ani dzisiejszych starostów, ani namiestników, ani marszałków.

„Śmiejcie się, jak chcecie, — pisze mi dalej zgorszony demokrata starego stylu, — ale nie wierzę, aby w mieście, wbrew woli starosty został ktoś posłem. Może się to trafić komuś jak ślepej kurce ziarnko, ale nie będzie to nigdy u nas regułą, systemem. Ja wiem, że każdy z demokratycznych kandydatów zawsze od tego zaczynał, że pośrednio, lub bezpośrednio zapytał się starosty, lub nawet, zwłaszcza gdy był urzędnikiem, samego namiestnika, co myśli o jego kandydaturze? Kto inną pójdzie drogą żałuję go bardzo, ale posłem nie zostanie“...

Tak więc demokracya polska w Galicyi zboczyła z utartego gościńca i zabiła ćwieka wszystkim, którzy się dotąd tak wygodnie po nim posuwali. Należało jej dalej narzekać na prze-

TRZEJ MŁODZI.

Najprzykrzejszem jest położenie recenzenta literackiego, jeśli po przeczytaniu nowej książki odkłada ją bez wyraźnego jakiegoś wrażenia i biorąc do ręki pióro, aby opinią swą podzielić się z czytelnikami, przychodzi do przekonania, że mógłby o niej może dużo „mówić“, ale nie wie, co krótko a stanowczo „powiedzieć“.

Jeszcze pół biedy, jeśli to się zdarzy z utworem autora niemłodego, wtedy wytłómaczyć sobie można, że już się wszystko o nim powiedziało, co się powiedzieć miało przy poprzednich jego utworach, ale prawdziwie niemiłem jest to uczucie, jeśli chodzi rzecz o autora młodego, któregoby się chciało albo do pracy zachęcić, albo błędy mu wytknąć.

W tem zaś właśnie położeniu znalazłem się wobec „Bajki“ Pereświta, fantazyi dramatycznej, wydanej świeżo bardzo ozdobnie przez lwowskie Towarzystwo wydawnicze.

Jeżeli jakie robi ona bowiem wrażenie, to — dziecka w gorączce, które naczytawszy się dużo ładnych książeczek, majaczy potem wierszami. Tak samo tutaj bardzo młody widocznie autor, tak ustawicznie mówi Kasprowiczem, Świętochowskim, Hauptmanem, a przedewszystkiem wielkim magnetyzerem wszystkich młodych poetów naszych: Słowackim, że z poza tego zupełnie jego indywidualności nie widać...

Rzecz rozgrywa się w niewiadomym czasie, jak sądzićby można było bowiem z tła, dziś przed naszą epoką, jak wskazywałby znowu prolog, gdzie jest wzmianka o wypadkach, niemal współczesnych, gdzieś w przyszłości, dużo po nas. Występują tu dwa światy: względnie rzeczywisty w właściwym dramacie i fantastyczny w prologu, słabo logicznie i artystycznie połączonym z resztą utworu. Ten drugi żywcem został zapożyczony ze Słowackiego, a przedewszystkiem z Hauptmanowskiego „Dzwonu zatopionego“. Odnajdujemy tu wszystkich dobrych znajomych z niemieckiego dramatu: od rusałki do Wodnika, który tutaj zmienił się w ducha dębu. W dodatku świat fantastyczny nie został harmonijnie stopiony z rzeczywistym i czytelnik czasami nie wie, gdzie się fantazya kończy, a gdzie prawda zaczyna, albo też naodwrót zbyt nagłe przeskoki od jednej do drugiej rażą go niemile.

Dramat właściwy opowiada o zatargu pomiędzy „kniaziem panującym“ i jego synami Piotrem, Borysem i Makarym, a Maciejem Lachowiczem i jego rodziną, których kniaź wypędza z chaty, aby na jej miejscu zbudować niebotyczną wieżę i z jej szczytu nacieszyć się widokiem swoich obszernych posiadłości. W walce tej — prowadzonej „na duchy“, Lechowicz, spodlały w niewoli ulega, sam pomaga walić własną chatę i kopać fundamenta pod wieżę, aż dotknąwszy się wygrzebanych z ziemi kości jakiegoś bohatera-kosyniera, czuje wstępującą w swe żyły siłę i poczucie godności.

Czytelnik ostatecznie dorozumiewa się z grubsza co ta alegorya znaczy, a wraz z tem nie może się opędzić wrażeniu rozdźwięku pomiędzy ogromem i potęgą rzeczywistości, a błahością niemal tego poetycznego jej uplastycznienia. I mimowoli mówi sobie: „Po co było tu fantazyi, po co fikcyi, skoro prawda jest od niej stokroć większa, stokroć potężniejsza i stokroć przeraźliwsza?“...

Zaletą utworu jest styl, miejscami bardzo silny i plastyczny. Do wielce udałych np. stylistycznych ustępów należy ten, w którym autor przez usta jednego z „kniaziewiczów“ określa dziejowe dążenie Rosyi.

„Oto spuścizna jest pradziada — mówi kniaziewicz Piotr — rosnąć, rosnąć, rosnąć, aż zabraknie miary! A wtedy, bracia moi, jeśli nam ochota przyjdzie, jakby na łożu rozciągnąć się na ziemi, to wszystką ziemię pokryje nasze wielkie ciało! Jeśli zapragniemy krzyknąć, to na głos ten ogromny gwiazdy poczną drżeć na niebie! Jeśli zechcemy odetchnąć, to całego świata powietrze odrazu w siebie wciągniemy i ono... będzie nasze!“

Gdzieindziej jednak zamiłowanie do pięknobrzmiącego patetycznego frazesu u autora idzie tak daleko, że nawet z akcyi utworu robi ilustracyę znanych retorycznych komunałów. Ponieważ dla scharakteryzowania czyjegoś spodlenia możnaby powiedzieć, że „jak robak pełza do niewolniczej roboty“, więc też autor każe Lechowiczowi do kopania fundamentów wieży nie iść, ale pełzać na brzuchu.

Młody autor zapomina przytem, że to, co jako krótki, skondenzowany frazes jest dobrem, to rozsmarowane na całą scenę chybi efektu w dramacie.

A o efekt Pereświt dba widocznie bardzo, skoro nie poprzestając na samem wrażeniu słów i działania, jakie powinno być jedynym środkiem oddziaływania na publiczność ze strony autora dramatycznego, w nawiasach uprzedza wrażenie czytelnika i powiada mu, co czuć w danej chwili powinien. Zapewnia go więc, że Piotr śmieje się „jakoś strasznie“, że w głosie Lechowicza „słychać rozpacz“ i t. p. Robi to wrażenie niemiłej pozy, jak gdyby autor sam siebie podziwiał.

Jeszcze jedno co do języka:

Obecnie utrwalać się poczyna w mowie literackiej pod wpływem niemieczczyzny tryb bezokoliczny po „zdaje się“, co jednakże niezupełnie jest zgodnem z duchem języka polskiego, a już Pereświt stanowczo za wiele i za często używa tej formy. Pisze więc, że dąb „zdaje się wyrastać“ zamiast „zdaje się, że wyrasta“, albo „zdaje się wyrasta“, że walczący „zdaje się bronić“, że Lechowicz „zdaje się drzemać“ i t. d. Jeszcze trochę w tym kierunku, a zwroty z podoficerskiego żargonu: „widziałem go chodzić“ i „został siedzieć“, znajdziemy i w utworach literackich.

Sumując jednak wrażenia, jakie „Bajka“ czytelnikowi daje, powraca się do konkluzyi, wyrażonej na początku: nie wie się co o niej powiedzieć? Czy zganić ją czy pochwalić? Czyta się ją w każdym razie równo i gładko, aż nawet za gładko, co zawsze bywa oznaką zbyt małej oryginalności u początkujących pisarzy. Ale przykłady wykazują, że brak taki nie jest jeszcze raz na zawsze decydującym o przyszłości autora, że daje się nieraz naprawić i uzupełnić.

Wspomniana poza widoczna u wielu młodych literatów ostatniej epoki, o wiele silniej jeszcze wybija się w innym niedawno wydanym utworze, w powieści Kazimierza Daniłowicza-Strzelbickiego p. t. „Blichtr“, którą odznaczono na zeszłorocznym konkursie warszawskiego „Głosu“.

Ten autor pozuje, np. z zamiłowaniem popisując się przed czytelnikami erudycyą, dajmy na to ze znajomością starożytności i osobliwości etnograficznych w guście chińskich i japońskich laków, przyczem popełnia nieraz grube faktyczne błędy, których mógłby był uniknąć, zajrzawszy do pierwszego lepszego podręcznika, gdzieby np. się dowiedział, że prawdziwe laki nie są, jak od twierdzi, robione z drzewa, ale z naklejanych na siebie warstwami arkuszy papieru.

Mniejszaby zresztą było o tego rodzaju błędy, gdyby tam nie tkwiła, jak powiedzieliśmy, poza i gdyby ta poza nie psuła artystycznego efektu.

P. Strzelbicki jeszcze pod innym względem pozuje: na nadzwyczajnego rutynistę w autorskiej psychologii, Używa więc metody niektórych nowszych pisarzy, zastosowanej np. bardzo szczęśliwie i zręcznie w świeżo wydrukowanym u nas „Upiorze“ Sierosławskiego, mianowicie metody, wedle której nie opisuje się osób działających, nie przedstawia czytelnikowi, nie daje się ich dziejów poprzednich, ale się odrazu je stawia w pełnej akcyi, tak jednakże poprowadzonej, że czytający wie wszystko, co mu wiedzieć potrzeba. — P. Strzelbickiego jednak przy tej trudnej operacyi literackiej zawodzi najczęściej ręka, zdarza mu się, że w najgłówniejsze sceny wprowadza osoby zupełnie nieznane dla czytelnika, przedstawiające dla niego od początku do końca coś w rodzaju niezapisanej kartki papieru. Takimi są w „Blichtrze“ np. Zachorski i Lenka, takich osób i więcejby się tam znalazło.

Zawiodła też autora tendencya. Zamierzył bowiem, przez przedstawienie zepsucia, szerzącego się wśród warstw zbankrutowanej szlachty, osiadłej w Warszawie, wykazać, że uzdrowienie ich jedynie w powrocie do ziemi, do pracy około roli. Zapomniał tylko dodać, jak można powrócić do czegoś, co się utraciło, czego więc niema?

Sylwetki jednak i sceny z owego zepsucia udały się autorowi chwilami wcale nieźle, a główną postać jednego z tych rozpróżniaczonych i błyszczących pozorami sfer, pół-literata Rowmunta, nawet w chwili, kiedy pada w pojedynku, nie wiadomo, martwy czy tylko ranny kulą, mimo że to zakończenie już tak zużyte, powiodło się mu ochronić od psychologicznej banalności.

Na koniec dzisiejszego felietonu zachowałem „Ocknienie“ dra Kazimierza Rakowskiego, mimo że mu, jako osobistemu memu przyjacielowi, należało się pierwszemu „po starszeństwie na gałąź“.

I to — równie jak dwie poprzednie — jest rzecz tendencyjna...

Trzy utwory na raz trzech młodych autorów, zaprawne tendencyą — w czasach, kiedy różni prorocy „nowej sztuki“ głoszą mylnie pojętą zasadę „sztukę dla sztuki“, jakoby poeta miał być tak beztendencyjnym, że zaniechać powinien wszelkich szerszych społecznych tematów, a zamknąć się chyba w oglądaniu samego siebie przez szkło powiększające i opisywaniu... tragedyi wymoczka w kropli wody — to rzecz bardzo charakterystyczna i świadcząca raz jeszcze, jakto niejednokrotnie fakta rozchodzą się z teoryą.

Dr Rakowski więc napisał tendencyjny dramat w 3 aktach „Ocknienie“ — dobrze! Wydział krajowy odznaczył go na swoim konkursie, a wydało go w książce „Towarzystwo wydawnicze“ — i na to zgoda. Ale jeżeli już mam przed sobą utwór tendencyjny, to chodzi mi, aby tendencya ta z żelazną konsekwencyą wynikała z toku wypadków, powtóre aby nie szkodziła zbytnio artystycznej stronie dzieła, charakterystyce osób i akcyi dramatycznej.

Tymczasem dr Rakowski, chcąc powiedzieć, że Polak nawet zniemczony w decydującej chwili, mającej narodowe znaczenie, ocknie się, z impetem długoletniego dziennikarza polemisty tak gwałtownie prze do rozwiązania, że przeskakuje najbardziej zajmujące dla artysty stopnie pośrednie takiego psychologicznego procesu. I niemal odrazu wprowadza nas w samą katastrofę: kiedy jeden z braci Beńkowskich, widząc, że kawałka ziemi polskiej w Poznańskiem przeciw Niemcom nie utrzyma, odebrał już sobie życie, a drugi, zniemczony profesor, pod wpływem tego faktu czuje, jak się w nim ocknęło poczucie narodowe, które również i jego ma doprowadzić do samobójstwa.

Wszystko to rozgrywa się w energicznych i żywych dyalogach, które jednakże nie są w stanie ukryć przed oczyma czytelnika, że skupienie akcyi na jedną decydującą chwilę nie pozwoliło rozwinąć się charakterom działających osób i umotywować związku ich z tokiem dramatu, a nadto, że tendencya, oddziaławszy w ten sposób ujemnie na stronę artystyczną, sama też sobie zaszkodziła.

Bo choćbyśmy się pogodzili z tem, że pierwszy Beńkowski, jako patryota, odbiera sobie życie, nie mogąc uratować ziemi, chociaż patryotyczniej byłoby żyć i pracować dla ojczyzny na innem polu, to pozostanie jeszcze niezrozumiałem, dlaczego profesor, poczuwszy się Polakiem, mimo że ma odpowiednie środki materyalne, nie ratuje spuścizny brata, ale sobie także w łeb strzela?

„Dziwni, dziwni ludzie, doprawdy!“ powtarza się mimowoli z radcą Baerem, skończywszy czytać dramat... Chyba że celem autora było co innego? Może chciał, jako znawca stosunków poznańskich, wykazać, że żywioł inteligentny tamtejszy składa się z takich właśnie „dziwnnych“ ludzi, z takiego kruchego materyału, nie zdolnego do zaciętej walki?

Lecz przypuszczenie to dla naszej narodowości byłoby tak złowróżbne, że lepiej je nawet z myśli usunąć...

W. Dąbrowski.

wrotność ludzką, uosobioną w konserwatystach, i gorzkie łzy ronić nad moralną i materyalną nędzą chłopa i mieszczanina, a byłaby jeszcze czas jakiś tolerowaną. Ale gdy porwała się do czynu i rzuciła hasło: „obalić oligarchiczne rządy, wybierać nowych posłów“, powstało zgorszenie wielkie wśród tych zwłaszcza, co pod maską demokratyzmu szli w służbę konserwy i gorsi byli dlatego od Dunajewskich i Sanguszków, bo ci przynajmniej mają dużo rozumu, którego oni nigdy nie mieli i nie nabędą.

Postąpienie zatem nieumiarkowanych demokratów, było wprost okropne, zwłaszcza gdy dali do poznania, że nietylko zwąchali się z ludowcami, ale gotowi nawet, w sprawach taktycznych, porozumiewać się z polskimi socyalistami. Jakżeż nie miały oburzyć się na to hasło ci zacni, patryotyczni konserwatywni mężowie stanu, co noszą jeszcze na swoich licach ślady pocałunków Plenera i Russa, — swych współdziałaczy w ujarzmieniu ludów słowiańskich w Austryi; jakże nie mieli zapłonąć świętem oburzeniem przywódcy Koła polskiego, co zrywali się w parlamencie dla uczczenia pamięci największego gnębiciela Polski; jakżeż nie mają wydawać nieumiarkowanych demokratów na całopalenie ci, których duch jednoczy się zawsze z lojalną akcyą Wielopolskich, Radziwiłłów „et toutti quanti“, w zaborze rosyjskim? Powinniśmy dziękować Bogu „wstając i legając“ że naszą Galicyę uszczęśliwił mądrymi i patryotycznymi mężami stanu, którzy, z niesłychanie wiernem naśladownictwem aplikują nam, na naszej skórze, magnacko-ochlokratyczny system rządów, już w dawnej Rzeczypospolitej z wybornym, jak pouczyło doświadczenie, stosowany skutkiem.

Stąd wniosek, że nie jest u nas tak źle, jak głosi program demokratyczny, a tylko niepotrzebnie krzyczy się w niebogłosy, jak gdyby na prawdę bieda i nędza zaglądała nam w okna. Jestem pewny, że p. namiestnik inne ze swoich objazdów wyniesie wyobrażenie i w innem świetle przedstawi stan kraju w sferach decydujących, niż to uczynili demokraci w swoim „programie“ którego zresztą, może oprócz Piętaka, żaden inny minister czytać nie będzie i nie czytałby go, choćby nawet umiał po polsku.

Bo proszę tylko zważyć tę serdeczność, z jaką wdzięczny lud witał p. namiestnika w tych właśnie miastach, które niedawno, dla ich własnego dobra, ująć musiał w karby stanu wyjątkowego. Nowy Sącz, co to gościł przed paru laty umyślnie a d h o c przysłanego wykonawcę najwyższej sprawiedliwości, ukrócającej swawolnego obywatela o tę część kadaweru, w której, wedle wszelkich przypuszczeń, rodzą się krnąbrne zamiary, — ten Sącz od razu pojął doniosłość chwili i złożył dowody, że nauka nie poszła w las, bo przecież nie w ciemię mu ją wbijano. — U boku p. namiestnika znalazł się przedewszystkiem starosta p. Jarosz, mąż zasłużony z ostatnich w tem mieście wyborów do parlamentu, opiekun kandydata antisemickiego, co w bóżnicy miał wielką mowę do synów Izraela. Ale w tem nic dziwnego; starostę do namiestnika zbliżają nietylko zasługi wyborcze, zrozumienie ducha czasu, lecz i sam stosunek służbowy. Lecz chlubnie dla obywatelstwa nowosądeckiego świadczą te rzewne objawy serdecznej wdzięczności, jakiemi ono otoczyło osobę namiestnika. Przy „bramie tryumfalnej“ — symbolu jego zwycięstwa nad niesfornemi żywiołami, przyjęła go deputacya Rady miasta. Mogła bramy tryumfalnej nie stawiać, a postawiła ją; p. Barbacki mógł nie wygłaszać żadnej mowy, a wygłosił piękną i lojalną. Ta dobrowolność jest właśnie szczytem obywatelskiej doskonałości. To też p. namiestnik, aby zamanifestować swą przychylność dla samorządu krajowego, dalszą podróż odbywał po terenie przyszłych manewrów nie tylko w towarzystwie p. starosty Jarosza, lecz i p. burmistrz Barbacki i p. marszałek Głębocki znaleźli się u jego boku.

I oto gotowy symbol współdziałania władzy rządowej z autonomią kraju!

A wszędzie, dokąd się zwrócili, witano ich w tryumfalnych bramach, grzmot moździerzy zapowiadał ich przybycie, konne banderye włościan świadczyły o przywiązaniu ludu do cesarskiego namiestnika. Nawet to Jasło, którego ozdobą jest wspaniały gmach sądowy z jeszcze wspanialszym kryminałem, co niedawno uginał się pod masą chłopskich rewolucyonistów, nawet to Jasło, zdobywane nieraz szturmem przez ludowców, Stojałowszczyków, jakie dziś spokojne, jak ugłaskane! Wieczór ciszą po 10-tej nikt z domu wychodzić nie chce, bo wie, że jest w nim bezpieczny, że na ulicy czuwa baczne oko żandarma i policyanta, i wyławia każdego, kto tylko wygląda na „anarchistę“.

Gdyby w kraju nędza wyszczerzała zęby, gdyby nim rzeczywiście konserwatywni rządowcy i rządowi konserwatyści tak źle administrowali, jak krzyczą nieumiarkowani demokraci, czyżby namiestnikowi sprawiano takie owacye, czyżby mu tak czule dziękowano? Przecież te objawy sympatyi ludu i mieszczaństwa dla przedstawiciela najwyższej politycznej władzy, to nie blichtr, to naturalny wylew wezbranych uczuć...

Pojmuję więc, dlaczego demokraci tak nie w porę wybrali się ze swoją „koncentracyą“ i dlaczego hr. Stanisław Stadnicki tak gorąco upominał lud, na sejmiku relacyjnym, aby tylko „krzykaczom“ nie wierzył.

Dla uwieńczenia pięknego dzieła potrzeba jedynie, aby p. prezydent miasta Lwowa i jego zastępcy, przywdziawszy złote łańcuchy, ruszyli na powitanie p. namiestnika po jego powrocie z tryumfalnej podróży i przeprosili go, że nieumiarkowanym demokratom oddali salę radziecką na rewolucyjne obrady. Zapewnienie, że równie gorszący fakt nie rozegra się nigdy w przyszłości na terenie radzieckim, usunie wszelkie podejrzenia nielojalności w tej chwili, decydującej o niejednym objawie najwyższej łaski i względów.

W ten sposób „u m i a r k o w a n i e“ otuli kraj w skrzydła spokoju, wygody, ulula go do snu dalszego po tych 30 kilku latach drzemki autonomicznej, w których prześnił tyle zachwytów i uniesień, że dzisiaj nie wyrósł jeszcze ze złudzeń niemowlęctwa politycznego, bo tak dobrze mu z niemi.

Tylko nie wierzyć „krzykaczom“ a zwłaszcza nieumiarkowanym demokratom. Śpijmy dalej... Dobra noc! *M. K.*

Od Administracyi.

Celem uregulowania nakładu **upraszamy o wczesne odnowienie (zniżonej od stycznia b. r.) prenumeraty**, której warunki podano w n a g ł ó w k u, obok tytułu dziennika.

Prenumeratę zamiejscową i miejscową przyjmuje **tylko** Administracya „Nowej Reformy w Krakowie i agencye, wymienione w nagłówku dziennika.

Kronika.

Kraków, 1 września.

Składki na Jasną Górę. W dalszym ciągu na odbudowanie zawalonej wieży i spalonych części klasztoru Jasnogórskiego złożono w naszej Administracyi: Zebrane przy pożegnaniu p. Józefa Zippera koron 10, dr F. Styś 1·50, Waleryanowie Leśniowscy 10, Jez. Klotylda 2. — Razem z poprzednio wykazanemi: **1.395 koron 18 halerzy i 20 marek.**

W sprawie Domu Matejki. Od licznych osób z Królestwa, przejeżdżających przez Kraków, otrzymujemy zażalenie, że zarząd Domu Matejki nie stara się bynajmniej ułatwić w obecnej, tak gorączkowej porze przejazdu, zwiedzania tego Domu. Na tablicy objaśniającej o godzinach, przeznaczonych na zwiedzanie, widnieje uwaga, że osoby, pragnące w innych dniach i godzinach ponad oznaczone oglądać Dom Matejki, winny zgłosić się do kustosza. Otóż tego kustosza, mieszkającego na innej ulicy, żadną miarą odszukać nie można i nie dalej, jak wczoraj, grono, złożone ze 100 osób, odeszło z niczem, a że większa część tych ludzi opuściła Kraków wieczorem, więc dla Domu Matejki wynikła stąd znaczna strata. We własnym interesie i w interesie rodaków przejeżdżających zarząd Domu Matejki winien usunąć tego rodzaju niewłaściwości, na które od dłuższego czasu słyszymy uzasadnione skargi.

Namiestnik hr. Piniński był wczoraj przez parę godzin w Krakowie i zamieszkał w Grandhotelu. Na dworcu kolejowym witali namiestnika: zastępca delegata, sekretarz starostwa, Rożański, dyrektor policyi dr Korotkiewicz oraz dyrektor kolei, p. Horoszkiewicz. Na dworcu kolei konferował namiestnik z przedstawicielami władz, a o godz. 9¼ wieczorem odjechał do Lwowa.

Brylickiego, „anarchistę“, przewieziono z Nowego Sącza do aresztów policyjnych w Krakowie, celem dalszego śledztwa.

Posiedzenie komitetu przedwyborczego w sprawie wyborów na posła z okręgu krakowskiego większej własności, odbędzie się dnia **3** września, a nie 5, jak wczoraj mylnie doniesiono, o godzinie 5 po południu, w sali obrad Rady powiatowej krakowskiej.

Z sądu powiatowego. Naczelnik sądu powiatowego cywilnego w Krakowie, radca Wydrychiewicz, wyjeżdża na 2-miesięczny urlop, a zastępować go będzie w urzędowaniu radca Gołkowski, dotychczasowy naczelnik sądu powiatowego w Bochni. Wczoraj przedstawiali się radcy Gołkowskiemu urzędnicy kancelaryjni i sędziowie w obecności wiceprezydenta sądu krajowego p. Cieszyńskiego.

Pożar. Wczoraj około godziny 7 min. 25 wieczorem dano znać z wieży obserwacyjnej na strażnicę pożarną, że się palą piekarnie wojskowe przy ulicy Rakowickiej. Natychmiast wyruszył do ognia naczelnik, p. Eminowicz, z IV plutonem straży pod wodzą brandmistrza Flaszy. Okazało się, że się pali dom ubogiego włościanina, Jana Janoty, pod l. 44 w Olszy. Dom ten był słomą kryty i niebezpieczony. Przed przybyciem straży uratował od śmierci w płomieniach 80-letniego starca, Jana Golkę, postenführer, Jan Tomko, wszedłszy do palącego się domu przez okno. Pierwszej pomocy udzielił dwór w Olszy, gasząc ogień własną sikawką; następnie przybyła straż ogniowa krakowska i straże ochotnicze z Rakowic oraz Krowodrzy. Wspólnym siłom straży pożarnych udało się ogień umiejscowić i o tyle go stłumić, że pastwą niszczącego żywiołu stała się tylko słomiana strzecha, a sufit i drewniane ściany uległy spaleniu tylko częściowo. Mieszkańcy Olszy i Prądnika są bardzo zaniepokojeni zbyt częstemi w tym roku pożarami.

Wielki koncert połączony z ogrodową zabawą i przedstawieniem magicznem odbędzie się jutro w Parku krakowskim na dochód Stow. polskich rękodzielników „Gwiazda“.

Z gazowni miejskiej. Dyrektor gazowni p. Mieczysław Dąbrowski wyjechał na 2 tygodnie na kongres techników gazowych oraz na wystawę do Paryża. W czasie nieobecności dyrektora zastępować go będzie inżynier gazowni p. Władysław Bukowski.

Jubileusz 500 rocznicy urodzin Gutenberga. W sobotę dnia 8 b. m. urządzają drukarze krakowscy w sali „Sokoła“ uroczysty wieczór jubileuszowy na cześć Gutenberga, wynalazcy sztuki drukarskiej, jako w 500 rocznicę jego urodzin.

Uroczysty ten wieczór, na który między innemi złożą się: odczyt, produkcye chóru, deklamacye i żywy obraz (alegorya Gutenberga), będzie hołdem dla wynalazcy typografii, tej potężnej dźwigni oświaty, która z chwilą rozwoju drukarstwa i prasy ogarniać poczęła szerokie warstwy ludności, uświadamiając je i umoralniając.

W celu uświetnienia tej uroczystości, wydaną zostanie „Jednodniówka“, na której zewnętrzny wygląd rozpisany został konkurs.

Z Dębnik. Ptak, kilkakrotnie policyjnie i sądownie karany rzezimieszek, grasujący na Dębnikach i okolicy, napadł wczoraj spokojnie idącą o godz. 9 przez most na Zwierzyńcu dziewczynkę i niemiłosiernie ją obił. Na krzyk napadniętej zbiegło się grono ludzi, którym, pasem wymachujący Ptak, wcale nie w zamiarze tłómaczenia się z napadu, dał do zrozumienia, że chociaż on ani jej brat, ani opiekun, ale rzekomo celem umoralnienia dziewczęcia, dla którego godzina 9 wieczorem nie jest odpowiednią porą do powrotu do domu, w ten sposób folgę daje swoim wychowawczym poglądom. Oto jakie stosunki panują już na samym wstępie do Dębnik, gdzin karzącą ręką dla spóźniających się do domu, jest rzezimieszek Ptak, i to dzieje się pod samym Krakowem przy ruchliwej, znanej z licznych szynkowni, nocnych bijatyk i ciągłych burd, ulicy Zwierzynieckiej, gdzie naturalnie, jak zwykle, straży policyjnej niema.

Na Dębnikach natomiast dzieją się rzeczy niebywałe i urągające wszelkim przepisom sanitarnym i porządku. Pewien pomysłowy właściciel domu pozwolił sobie całą zawartość kloaczną wyrzucić na ogród, obok domu. Można sobie wyobrazić co za okropny zapach panuje w sąsiedztwie tego miejsca i to przy jednej z główniejszych i gęsto zabudowanyrh ulic, bo koło poczty. Wobec panującej teraz szkarlatyny i tyfusu brzusznego, zanieczyszczone to miejsce, jakoteż cuchnące wiecznie gminne rynsztoki, są rozsadnikiem najzaraźliwszych zarazków. Niechże więc starostwo m. Podgórza zechce wesprzeć p. wójta z Dębnik udzieleniem mu energicznej wskazówki, aby złemu, póki czas jeszcze radykalnie zarządził.

Kronika lwowska. Ustawianie maszyn w centrali elektrycznej, potrzebnych do wytwarzania światła, jest w pełnym toku. Maszyny te są tak wielkie, że wystarczą na wytworzenie elektryczności do poruszania tramwaju elektrycznego na tych liniach, które dopiero mają być zbudowane, wystarczą do oświetlenia śródmieścia elektrycznością i jeszcze będą mogły osobom prywatnym dostarczyć światła do 11.000 lamp elektrycznych. Z tych 11.000 bierze teatr 3.600, a przeszło 4.000 zamówili już ludzie prywatni przy ulicach górnej Kopernika, Słowackiego, Sykstuskiej, Trzeciego Maja, na placu Smolki, w ulicy Jagiellońskiej, Karola Ludwika, Hetmańskiej, na placu Maryackim, w ulicach Fredry, Batorego i Halickiej. Na wszystkich tych ulicach ułożono już trojakie druty, przewodzące elektryczność, a w Rynku i w ulicach Trybunalskiej i Teatralnej układanie ich zacznie się niezadługo.

Zafantowana na pokrycie rachunku za gaz reszta subwencyi miejskiej dla lwowskiej republiki teatralnej, wynosząca 2.500 koron, była we środę przedmiotem obrad gremium magistratu. Zapadł wniosek odpisania artystom należytości za gaz i wypłacenia owej reszty subwencyi. Sprawa ta będzie zadecydowaną na najbliższem posiedzeniu Rady miejskiej, t. j. na przyszły tydzień.

Ostatnie wieczory w teatrze hr. Skarbka będą nader zajmujące. Będzie to przegląd dramatu, komedyi i muzyki od r. 1842 do 1900. Wieczorów będzie 7, pierwszy rozpoczyna się jutro. W tych siedmiu wieczorach dane będą wyjątki z „Fircyka w zalotach“, „Barbary Radziwiłłówny“, „Krakowiaków i górali“, „Dam i huzarów“, „Karpackich górali“, „Konfederatów barskich“, „Kordyana“, „Panie kochanku“, „Zosi Przybylanki“, „Halszki z Ostroga“, „Kościuszki pod Racławicami“, „Dramatu jednej nocy“, „Gwiazdy Syberyi“, „Stryj przyjechał“, „Posażnej jedynaczki“, „Oblężenia Lwowa“, „Przed ślubem“, „Grube ryby“, „Mąż od biedy“, „Ach, panie“, „Uroczych oczu“, „Dzieciaków“, „Królewicza“, „Bzy kwitną“, „Wujaszka Alfonsa“, „Męża z grzeczności“, „Lorenza i Jessyki“, „Popychadła“, „Hulaj dusza“, „Buntu Napierskiego“, „Lelewela“, „Sybiru“, „Z dobrego serca“, „Spazmów modnych“, „Dziadów“, „Balladyny“, „Żydów“, „Zemsty“. Ostatni wieczór zakończą „Słuby panieńskie“, sztuka, którą w r. 1842 rozpoczęto przedstawienia w teatrze hr. Skarbka.

Stypendyum 1600 koron rocznie z fundacyi ś. p. Maksymiliana i Franciszka Ksawerego Siemianowskich, przeznaczone dla młodzieży polskiej, oddającej się sztuce malarstwa i miedziorytnictwa, a pragnącej udać się za granicę dla wydoskonalenia się w obranym zawodzie, nadał Wydział krajowy na przeciąg jednego roku szkolnego 1900/1 b. uczniowi akademii sztuk pięknych w Krakowie Janowi Władysławowi Bukowskiemu.

Wiec miast austryackich. Miasta Lwów i Salcburg powzięły inicyatywę w sprawie zwołania wiecu miast austryackich, rządzących się własnym statutem, celem obrad nad uwolnieniem od wzrastających z każdym rokiem wydatków na poruczony zakres działania. Do myśli tej przyłączyło się miasto Wiener-Neustadt. Rada gminna tego miasta uchwaliła na onegdajszem posiedzeniu uprosić gminę m. Wiednia, aby zwołała do Wiednia wiec wszystkich austryackich miast, rządzących się własnym statutem. Wiecowi temu mają być przedłożone pod obrady następujące sprawy: 1) Sprawa pomocy państwowej, jako zwrot kosztów, wydanych przez gminę za agendy, wypływające z poruczonego zakresu działania; 2) zniżenie podatku czynszowego — i 3) zniesienie wydanej na podstawie § 14 noweli o należytościach i zniżenie opłat za przeniesienie własności przy sprzedażach realności.

Radę powiatową w Ropczycach namiestnictwo rozwiązało.

Do Krynicy od 21 do 25 sierpnia przybyło drużyn 175, osób 241.

Akacye zakwitły powtórnie na cmentarzu w Kielcach.

§ 19. Otrzymujemy następujące pismo: Do szanownej Redakcyi „Nowej Reformy“ w Krakowie.

Na podstawie § 19 ustawy prasowej, upraszam o zamieszczenie w najbliższym numerze następującego sprostowania:

Pod tytułem „Fabrykowanie anarchistów“ drukowany artykuł jako korespondencya z Bogumiłowic z dnia 22 sierpnia w nrze 193 „Nowej Reformy“; oraz następna korespondencya w kronice nr 195 z dnia 28 sierpnia ogłaszają wiadomość o wydaniu przez c. k. Starostwo tarnowskie rozkazu aresztowania niejakiego Ferriniego, w Ostrowie zamieszkałego Włocha, człowieka, jak korespondent zapewnia, najspokojniejszego, a tylko dla jego pochadzenia przez władze niesłusznie za anarchistę uznanego.

Obaj korespondenci podają fakt jako absolutnie pewny, przez nich skonstatowany z tą tylko różnicą, że obaj windykują dla siebie pierwszeństwo odkrycia, oraz, że pierwszy miał to na własne uszy słyszeć od idącego z rozkazem aresztowania żandarma w restauracyi kolejowej w Bogumiłowicach, drugi zaś wprawdzie z żandarmem nie rozmawiał, ale na własne oczy widział i czytał ów rozkaz c. k. Starostwa, zanim jeszcze żandarmowi doręczony został.

Otóż konstatuję i oświadczam, że obydwa te opowiadania są wprost zmyślone, a mianowicie:

Żaden c. k. żandarm tutejszego posterunku (do którego rejonu Ostrów należy) nie był w krytycznym czasie (11 sierpnia) na stacyi w Bogumiłowicach, a więc nie rozmawiał z panem P. S. lub z kimkolwiek innym i nie popełnił zarzuconego mu przekroczenia służbowego przez zdradzanie obcym otrzymanych rozkazów władzy przełożonej.

Następnie nie mógł ani pan P. S. w ręku żandarma ani drugi korespondent przed doręczeniem żandarmowi — zatem nielegalnie — widzieć i czytać wydanego przez Starostwo tarnowskie rozkazu aresztowania „anarchisty“ Ferreniego z Ostrowa z tego powodu, że Starostwo takiego rozkazu wcale nie wydało.

Nie wydano nawet żadnych innych zarządzeń co do Ferreniego.

Jeżeli zaś żandarm odbywając zwykłą patrol dowiedział się, że w gminie przebywa stale obcy poddany i informował się u wójta o jego nazwisko, pochodzenie i zatrudnienie, to mógł i powinien to był uczynić bez żadnych specyalnych poleceń.

W tym jednak razie zarzut fabrykowania anarchistów na podstawie fantastycznych kombinacyj już chyba nie do organów władzy się stosuje. Kierownik Starostwa c. k. radca Namiestnictwa *dr Stanisław Dunajewski.*

Egzamina kwalicyjne dla nauczycieli(lek) szkół ludowych pospolitych w Krośnie, rozpoczną się dnia 17 września b. r.

Z Truskawca piszą nam: Na odrestanrowanie spalonej wieży w Częstochowie, złożyli goście kąpielowi 120 koron, które odesłano na ręce ks. Rejmana, przeora OO. Paulinów w Częstochowie.

O opróżniony mandat sejmowy po p. Stanisławie Madeyskim oprócz prof. Milewskiego, ubiegać się także ma p. Dydyński.

Pogłoska. W Zakopanem onegdaj gruchnęła wieść o zamordowaniu nieznanego młodzieńca, którego zwłoki znaleziono w kostnicy. Okazało się, że zwłoki odniesione zostały tam bez wiedzy grabarza jeszcze w nocy z jednego tutejszego zakładu hydropatycznego, a zmarłym jest student krakowski Smolarek ze Sącza, który skonał nagle na gruźlicę kiszek.

Dziesięcioreńskowe noty przestał z końcem sierpnia wydawać Bank austryacko-węgierski. W ostatnim czasie skutkiem znacznych żądań ze strony świata finansowego zapas bankowych not dziesięcioreńskowych wyczerpał się prawie zupełnie. W oficyalnym komunikacie zawiadomiono publiczność, że pomiędzy rządem a bankiem już w przeszłym roku zawartym został układ co do skontyngentowania dziesięcioguldenówek z uwzględnieniem ówczesnej cyfry obiegowej. Zdaje się, że kontyngent wyczerpał się, skutkiem czego Bank nie może w obieg puścić znaczniejszej liczby not dziesięcioreńskowych, pominąwszy już tę okoliczność, że nie posiada zapasu tych not i musi czekać na dostarczenie ich z pod prasy. Wydawanie not dwudziestokoronowych opóźniło się o kilka tygodni, ma jednakże przyjść do skutku w ciągu bieżącego miesiąca. Tymczasem wzrasta potrzeba not papierowych. Banki, Towarzystwa i wielkie firmy posyłają na prowincyę srebrne monety, co obok wielu innych niewygód wywołuje podrożenie porta pocztowego. W sprawie tej interweniował osobiście wiceprezydent wiedeńskiej Izby handlowej, poseł Kitschelt, ale zarząd Banku odpowiedział, że, stanąwszy na granicy kontyngentu, wyznaczonego dla obiegu dziesięcioguldenówek, nie może nic uczynić dla ułatwienia ruchu. Również wydanie not dwudziestokoronowych nie przyczyni się do usunięcia przykrego stanu rzeczy, gdyż i te noty objęte są kontyngentem. Przy tej sposobności należy zauważyć, że złoto, na które opiewają noty bankowe, przejdzie w ręce warstw zamożniejszych, a zdeprecyonowane srebro pozostanie dla ubogiej ludności.

Zapis. Z Żytomierza donoszą o śmierci mieszkańca tego miasta, K. Strzelbickiego, b. urzędnika i emeryta, który cały swój majątek, wynoszący przeszło 20.000 rubli, zapisał na instytucye naukowe, mianowicie: na Akademię umiejętności w Krakowie, gimnazyum cieszyńskie, oraz na warszawską kasę imienia Mianowskiego.

Dżuma w Glasgowie. Urzędowe sprawdzenie dżumy dymienicowej wywołało wielką panikę. Wiele osób opuszcza Glasgów. Wczoraj przewieziono 11 osób zadżumionych do szpitala. Władze zaprowadziły stałą służbę sanitarną.

Dom Nietzschego. W r. 1897 przesiedliła się pani Förster-Nietzsche z chorym swoim bratem do Weimaru i zamieszkała tam w dwupiętrowej odosobnionej kamienicy, zwanej „Silberblick“. Dom ten, otoczony ogrodem, zakupiła dla Nietzschego pani Meta Salles. Obłąkany poeta-filozof wstawał zazwyczaj o godz. 7 rano, spożywał śniadanie, poczem kładł się na sofie, ażeby słuchać głośnego czytania gazet, krótkich nowel i poezyj. Obiad jego składał się przeważnie z jarzyn, mięso otrzymywał w bardzo małych daniach. Po obiedzie, w razie pięknej pogody, wychodził w towarzystwie siostry do ogrodu na przechadzkę. W ostatnich czasach ogólny stan zdrowia, a raczej choroby Nietzschego był zadowalniający. Mówił dużo i do rzeczy, a raz nawet powiedział do siostry: „Prawda, teraz jesteśmy szczęśliwi?“ Przychodziły jednakże dnie, gdy nie mógł mówić, a wtedy uczuwał silny bezwład w lewej połowie ciała i głośno jęczał. Najchętniej siedział przy oknie, skąd godzinami spoglądał na stary wiatrak bez skrzydeł i dalej na jakiś osamotniony dom.

Wiec polski w Essen, zwołany staraniem „Związku Polaków“, odbył się, jak pisze „Wiarus“, w zeszłą niedzielę. Wiec zagaił i przewodniczył mu przewodniczący „Związku“, p. Wacław Funtowicz, przemawiali zaś pp. Stolpe, Regulski, J. Wilkowski, Switała i Brejski, omawiając ogólne położenie Polaków, szczególnie zaś Polaków na obczyźnie. Podawali środki, za pomocą których należy wiarę i narodowość polską bronić przed zagładą. Wszyscy kładli nacisk na to, że w pracy nad zachowaniem dla siebie i potomstwa narodowości tylko na własną pomoc liczyć można, rodzice są jedynie w stanie zabezpieczyć swe dzieci przed wynarodowieniem. Potępiano też mięszane małżeństwa, które tak pod względem narodowym, jak i religijnym zawsze bardzo są szkodliwe, oraz zachęcano do poznawania dziejów ojczystych.

Szach perski przybył wczoraj wieczorem do Maryenbadu.

Zderzenie okrętów. Wczoraj po południu zderzył się powracający z Abazyi parowiec towarzystwa węgiersko-kroackiego „Syrali“, z włoską barką „Trobaeore“. Wszystkich trzech majtków, znajdujących się na barce, wyratowano.

O polskich nauczycieli. Według „Nordd. Allg. Ztg“ ma być fałszywą wiadomość dzienników polskich o przeniesieniu czternastu polskich nauczycieli ludowych z Księstwa poznańskiego do zachodnich prowincyj.

Kongres teatralny. Niezbyt dawno z inicyatywy znanego autora dramatycznego, Adolfa Aderera, zebrał się w pałacu kongresów na wystawie paryskiej pierwszy i odrazu międzynarodowy kongres w sprawach teatralnych (pod nazwą „de l'art théatral“). Członków było niezbyt wielu, ale obrady toczyły się bardzo zajmujące; bez wątpienia przyniosą one pożytek, tembardziej, że po kongresie pozostał stały międzynarodowy komitet studyów, który na rok przyszły ma zwołać nowy zjazd.

Referaty podzielono na 4 działy. Pierwsze 3 są techniczne. O budowie teatrów, maszyneryi, zapobieganiu pożarom itd., dalej o oświetleniu, i wreszcie o scenizacyi (mise en scène) referowali kolejno, streszczając większą liczbę nadesłanych referatów drobniejszych, pp. P. Millet, redaktor pisma „Monde Moderne“, inżynier Clémançon i dyrektor „Wodewilu“, Porel. Ten ostatni stwierdził, że we Francyi przynajmniej scenizacya nie zrobiła prawie wcale postępów od stu lat: to samo stwierdził co do maszyneryi Lugné-Poë, b. dyrektor „Oeuvre“, skarżąc się na brak zawodowego wykształcenia u maszynistów teatralnych i domagając się osobnej szkoły dla nich.

Najciekawszą dla ogółu jest rubryka czwarta, spraw ogólnych, której zbiorowym referentem był p. Jerzy Lefeuve, adwokat, a zarazem b. uczeń konserwatoryum i krytyk muzyczny „Independance Belge“. Podwójna ta kompetencya pozwoliła mu wiele usług oddać kongresowi; będzie on też duszą owego stałego komitetu studyów. Wywołał on poruszenie całego mnóstwa spraw, tak n. p. z jego inicyatywy powstał osobny komitet w celu badania i popierania interesów kobiet w teatrze: przewodniczącą komitetu została pani Małgorzata Durand, b. artystka „Komedyi francuskiej“, a obecnie naczelna redaktorka kobiecego pisma „Fronde“. Poruszono także sprawę nauki ogólnej dzieci, występujących w teatrze, a szczególnie małych dziewczynek, zwanych technicznie „szczurkami“, które, przygotowując się do baletu w operze wielkiej, wzrastają w zupełnej ciemnocie, pomimo praw o obowiązkowem nauczaniu. Sprawa szkół dramatycznych była przedmiotem referatu p. Darmonta, który surowo krytykował jednostronne kursa deklamacyi w konserwatoryach, naszkicował cały program wszechstronnej szkoły dramatycznej. W związku z tem p. Girandet radzi założenie muzeum zarazem kinematograficznego i fonograficznego, któreby pozwoliło studyować sposób grania nieżyjących artystów i wystawiania sztuk dawniejszych.

Sporo uwagi poświęcono interesom zawodowym aktorów: oświadczono się za założeniem stowarzyszenia zawodowego, za podciągnięciem aktorów, na równi z robotnikami, pod prawo o ubezpieczaniu od wypadków przy pracy i projektowane prawo o emeryturach robotniczych, za dopuszczeniem ich do udziału w zyskach dyrektorów i „impresaryów“, za kontrolą rządową nad agencyami pośredniczącemi w angażowaniu i często wyzyskującemi aktorów, za tem, aby kostyumy, jako potrzebne do pracy, nie były zajmowane za długi, za reformą wreszcie debiutów na prowincyi.

Kongres uzyskał od ministra oświaty i sztuk pięknych, którego przedstawiciel, p. Bernheim, wraz z dyrektorem Komedyi francuskiej, byli obecni, zamianowanie do komisyi nadzorczej teatrów jednego lekarza, jako stróża hygieny i zdrowia artystów. Uchwalił jeszcze: starać się o zniesienie nieznośnej, przekupnej klaki, o skrócenie antraktów, o zmniejszenie opłaty na ubogich od biletów, wreszcie popierać i domagać się poparcia od rządu dla teatrów ludowych. We Francyi istnieje z powodzeniem teatr ludowy wiejski w Bussang, w Wogezach, prowadzony przez poetę, Maurycego Pottechera. Za to kongres zmuszony był stwierdzić zupełny upadek w Paryżu teatrów próbnych „wolnych“, jak dawne Antoinea, Lugne-Poëgo i t. d. Dziś moda przeminęła, niema takiego teatru ani jednego.

Cholera w Chinach. Według wiadomości z Londynu, w Indyach umiera 30.000 osób tygodniowo na cholerę. Zaraza nie oszczędza i wojska angielskiego.

Królowa angielska od chwili wstąpienia na tron przeżyła wielu swoich ówczesnych poddanych, a wszystkie wyższe stanowiska państwowe musiała obsadzać na nowo. Za jej rządów umarło 11 lordów kanclerzy, 10 prezesów ministrów, 6 speakerów w Izbie gmin, 5 arcybiskupów, Canterbury, 6 arcybiskupów Yorku, 5 głównodowodzących armią, 5 książąt Norfolku. W Kanadzie rządziło przez ten czas 10, a w Indyach 15 wicekrólów, w St. Zjednoczonych 11 prezydentów, we Francyi zaś 1 król, 1 cesarz i 7 prezydentów.

Co czytają w Yildiz-kiosku? Obok rozmaitych urzędów dworskich w pałacu sułtana istnieje też biuro tłomaczów, gdzie pracuje stale grono urzędników, mówiących i piszących wszystkiemi językami wschodniemi. Biuro to abonuje wszelkie wybitniejsze pisma polityczne i ilustrowane i tłomaczy z nich wyjątki dla sułtana. Ma ono piętnastu urzędników wyższych, którzy noszą nazwę sekretarzy-dragomanów i pobierają pensyę miesięczną od 10 do 40 funtów tureckich. Oprócz artykułów politycznych tłomaczone są dla sułtana romansy i nowele z wszystkich języków. Dotychczas powędrowało z tego biura 5500 opowieści do biblioteki cesarskiej. Wszystko pisane jest na grubym białym papierze, formatu oktawy ze złotemi brzegami i zczepione przez tłomaczy samych zielonemi i czerwonemi wstążkami. Rękopisy obiegają po całym haremie, a następnie idą na przechowanie do biblioteki.

Zmarli. Ludwik Inlender, starszy rewident kolei państwowych, zmarł wczoraj we Lwowie po długiej i ciężkiej słabości w 51 roku życia.

W Gdowie zmarł dr Józef Morawiecki, lekarz, prezes ochotniczej straży ogniowej.

Franciszek Gaszyński, członek organizacyi powstańczej w r. 1863, zmarł w 65 roku życia w Krakowie. Pogrzeb z zakładu Helclow w poniedziałek o godz. 3 po południu.

W Purkersdorfie umarł w 74 roku życia Władysław Czaykowski, pensyonowany szef sekcyjny.

Mianowania i przeniesienia. „Wiener Ztg“ ogłasza: Minister oświaty przeniósł profesorów szkół średnich: Władysława Bojarskiego z gimnazyum polskiego w Przemyślu do IV gimnazyum we Lwowie; Dezyderyusza Ostrowskiego z Sambora do gimnazyum w Podgórzu i Pawła Postla ze szkoły realnej w Stanisławowie do szkoły realnej we Lwowie.

Minister oświaty zamianował nauczycielami suplentów: Tadeusza Borowiczkę przy szkole realnej w Krakowie; Piotra Burzmińskiego z gimnazyum w Tarnowie dla polskiego gimnazyum w Przemyślu; Adama Cehaka z szkoły realnej we Lwowie dla szkoły realnej w Stanisławowie; Józefa Erbena z szkoły realnej w Stanisławowie dla gimnazyum w Jaśle; Bł. Jurkowskiego z gimnazyum w Brodach dla szkoły realnej w Jarosławiu; Al. Jaworskiego ze szkoły realnej we Lwowie dla szkoły realnej w Stanisławowie; Jana Lebiedzkiego z gimnazyum w Tarnowie dla gimnazyum w Samborze; Jana Salomona Friedberga z gimnazyum w Rzeszowie dla polskiego gimnazyum w Przemyślu; Witolda Schreibera z IV gimnazyum we Lwowie dla polskiego gimnazyum w Tarnopolu.

Minister zamianował wreszcie suplenta Juliana Lewickiego prowizorycznym nauczycielem w polskiem gimnazyum w Tarnopolu.

Licytacya. W fabryce tytoniu w Zabłotowie odbędzie się dnia 24 b. m. licytacya na drzewo opałowe, deski bukowe, jasionowe i jodłowe, dyle dębowe i smerekowe na r. 1901.

(„Gazeta Lwowska“ Nr 200).

Składki. Na gimnazyum polskie w Cieszynie złożyli koledzy z willi Czubatego w Zakopanem 3 K 2 h.

Na „Dom polski“ w Cieszynie złożył p. Holewiński 10 K.

Repertoar Teatru miejskiego.

W niedzielę 2 września: „Na Ukrainie“, dramat w 11 obrazach Sowińskiego.

We wtorek 4 września: „Tamten“, sztuka w 5 aktach Józefa Maskoff.

We środę 5 września: „Na Ukrainie“.

We czwartek 6 września: „Urzędowa żona“, sztuka w 5 aktach, według noweli Savage'a.

W sobotę 8 września: „Obrona Częstochowy“, dramat historyczny w 5 aktach a 7 odsłonach, Juliana z Poradowa.

W niedzielę 9 września: „Ubodzy duchem“, sztuka w 4 aktach N. A. Potiechina (nowość).

Z kalendarza. W sobotę 1 września: Idziego op. wyzn.; w niedzielę 2 września: Pocieszenia N. M. P. i Joachima; w poniedziałek 3 września: Bronisławy p. i Eufemii m.

Wschód słońca 2 września o godzinie 4 minut 00; zachód o godzinie 6 minut 22. Długość dnia godzin 13 minut 22.

Z krakowskiego obserwatoryum. Dnia 31 sierpnia pogoda. Termometr od 6·5 doszedł do 19·0 C. Barometr zwolna opada.

Dnia 1 września o godziuie 7 rano stan barometru był 748·3 mm., termometru 9·6 C. Wiatr północny.

Dział ekonomiczny.

Środki przewozowe na kolejach państwowych. W r. 1898 ministerstwo kolei wypracowało program zakupna środków przewozowych w okresie 5 lat. Prócz lokomotyw zarząd państwowych kolei miał sprawić 6000 wagonów towarowych, to jest corocznie 1200. Obecnie ministerstwo poczyniło odpowiednie zarządzenia, ażeby objęte programem wozy zamiast w 5 latach, zostały dostarczone w 4 latach. Skutkiem tego w roku bieżącym nastąpiła dostawa towarowych wagonów nietylko za rok 1900, ale także w znacznej części za rok 1901. Na podstawie porozumienia pomiędzy ministerstwami skarbu i kolei ma wkrótce nastąpić zamówienie 1200 wagonów towarowych, które dopiero w roku 1902 miały być dostawione. Nowe zamówienia przedstawiają wartość około $2^1/_2$ milionów złr. Zamiast biadać „post festum“ niechaj ci, do których to należy, już teraz przypilnują, ażeby w dostawie tej otrzymała i Galicya odpowiedni udział. Wszakże mamy fabrykę maszyn i wagonów w Sanoku.

Zbiór chmielu według urzędowych sprawozdań z połowy sierpnia b. r. rozpoczął się w Galicyi zachodniej, utrudniony atoli jest przez to, że z powodu deszczów w pierwszej połowie sierpnia znajduje się na tykach dojrzały i niedojrzały chmiel. Wynik zbiorów będzie prawdopodobnie mniejszy o jednę trzecią, niż w roku przeszłym. W Galicyi wschodniej zrywanie wczesnego chmielu rozpoczęło się wszędzie. Wynik zbioru waha się pomiędzy $^1/_2$ a $^1/_3$ częścią przeszłorocznego zbioru.

Niewypłacalności. Firma kupiecka L. G. Brod w Tryeście, która już dnia 12 sierpnia zawiesiła wypłaty, nie zdołała przyprowadzić do skutku ugody z wierzycielami. Firma ta winną jest za towary 600.000 koron, a długu wekslowego w tryesteńskim „Banca populare“ ma również 600.000 kor.

W Miskolczu na Węgrzech zbankrutowali bracia Lichtschein, właściciele dóbr i handlarze produktów rolnych. Obaj przeprowadzili hipoteczne przeniesienie swoich dóbr i zaciągnęli w kilku instytucyach długi w wysokości 400.000 koron. Sędzia śledczy wezwał ich do spisania protokołu, zjawił się jednakże tylko jeden ze wspólników, drugi bowiem wyjechał.

Z targów zbożowych. Kraków, dnia 31 sierpnia 1900 roku. Płacono za 100 klgr. netto: Pszenica krajowa od 15·— do 16·80. Pszenica węgierska od 16·80 do 16·90. Żyto krajowe od 13·50 do 14·80. Żyto węgierskie od —·— do —·—. Jęczmień od 13·50 do 15·—. Owies z opłatą akcyzową od 12·40 do 13.20. Groch od 17·— do 24·—. Tatarka od 14·— do 17·—. Proso od 10·— do 11·50. Fasola od 14·— do 21·—. Jagły od 19·— do 25·—. Siano od —·— do 5·60. Słoma od —·— do 4·—. Koniczyna od —·— do 6·80. Ziemniaki za hektolitr od 2·80 do 3·20. Jaja za kopę od 2·60 do 3·00. Masła za garniec od 5·80 do 7·30. Spirytus na 95 prc. Tralesa za hektolitr od —·— do 168. Okowita na 75 prc. od —·— do 128·—. Kukurudza za 100 klg. od —·— do —·—.

Telegraficzne i telefoniczne wiadomości „N. Reformy“.

Lwów, 1 września. Dwaj przemysłowcy czescy przybyli tutaj, celem wybadania, czy lwowscy przemysłowcy wezmą udział w wiecu praskim. „Izba rękodzielnicza“ zebrała się w tej sprawie, jednak nie powzięła uchwały. Postanowiono do Lwowa zwołać wiec, w którymby wzięli udział także i rękodzielnicy z prowincyi i dopiero zastosować się do jego uchwały.

Spółka aktorów lwowskich jest na rozbiciu, zwłaszcza z powodu niepowodzenia chóry i orkiestra zdezorganizowane tak, że prawdopodobnie już dzisiejsze przedstawienie „Sprzedanej narzeczonej“ się nie odbędzie.

Żandarmerya wyśledziła sprawę napadu na pocztę w Krasiczynie. Jest nim gospodarz z Birczy, którego osadzono w areszcie śledczym.

Tarnów, Dnia 6 b. m. odbędzie się tu poszóstny proces o oszczerstwo przeciw byłemu „redaktorowi“ „Podhaliczanina“ niejakiemu Dorflerowi.

Wiedeń, 1 września. Cesarz o 1 dzień odroczył swój przyjazd do Galicyi. Zamiast 10-go przybędzie 11-go b. m. z powodu rocznicy śmierci cesarzowej Elżbiety.

Wiedeń, 1 września. Cesarz zamianował sekretarza legacyjnego przy poselstwie austryacko-węgierskiem w Pekinie, dra Artura von Rosthorn, radcą legacyjnym i nadał mu krzyż kawalerski orderu Leopolda. Żona jego otrzymała medal Elżbiety II-giej klasy.

Budapeszt, 1 września. — Arcyksiążę Józef spadł dziś z konia i złamał lewą nogę.

Berlin, 1 września. Cesarz Wilhelm i prezydent Stanów Zjednoczonych **Mac-Kinley** wymienili między sobą serdeczne depesze z powodu ukończenia telegrafu podmorskiego, łączącego Niemcy z Ameryką.

Berlin, 1 września. „Berliner Tagebl.“ donosi, że car Mikołaj, który udał się obecnie do Spały i polować będzie w puszczy białowieskiej, pojedzie następnie do Sebastopolu, gdzie odbyć się mają wielkie manewry morskie. Car dłuższy czas zabawi w Krymie, mniej więcej do 15 listopada starego stylu, t. j. do 28 listopada.

Z programu tego zdaje się wynikać, że car nie będzie na wystawie w Paryżu. „Eclair“ wbrew temu doniesieniu zapewnia, że car będzie w Paryżu, a dla tego tylko opóźnił swój przyjazd, aby wziąć udział w wielkich manewrach morskich w towarzystwie prezydenta Loubeta.

Berlin, 1 września. Z Brukseli donoszą, że król Leopold już od dłuższego czasu nosił się z myślą abdykacyi. Od stanowczego kroku powstrzymała go jedynie ta okoliczność, iż następca tronu ks. Albert nie jest jeszcze przygotowany do objęcia rządów. Ażeby z czasem król mógł abdykować bez narażenia dynastyi, musi się postarać o wzmocnienie wojska przez zaprowadzenie osobistej powinności wojskowej.

Berlin, 1 września. Rosyjski minister finansów Witte był tu w przejeździe, skąd udał się do Paryża. Witte nie myśli już o zaciągnięciu nowej pożyczki, bo sądzi, że 50 milionów rubli wydatków na wojnę chińską będą pokryte z dochodów państwa.

Kopenhaga, 1 września. Bawiący tu rosyjski minister finansów Witte udał się wczoraj przed południem wraz z posłem rosyjskim hr. Beckendorfem do Fredensborga, gdzie miał posłuchanie u carowej. Witte udaje się przez Berlin do Paryża.

Stokholm, 1 września. Znaleziono trzecią boję Andréego, na niej data 11 czerwca popołudniu. Przypuszczają, że to 11 czerwca 1897. Andrée pisze, że on i jego towarzysze mają się dobrze, że powietrze jest wspaniałe a usposobienie wyborne. Mimo to sądzą, że wszyscy trzej są straceni.

Rzym, 1 września. Papież jest zupełnie zdrów; wczoraj udzielił posłuchania biskupowi tryesteńskiemu drowi Sterkowi.

Londyn, 1 września. Potwierdza się wiadomość, że Boërowie wypuścili na wolność 1800 jeńców angielskich.

Sytuacya.

Wiedeń, 1 września. Do tej chwili (godzina druga) nic nie jest wiadomem, jakie postanowienia zapadły podczas narad prezydenta ministrów Koerbera z Czechami. Nie jest dotąd także postanowionem, czy parlament będzie zwołany, czy nie.

Cesarz przybył dziś do Wiednia z Ischlu, nie przyjął jednak Koerbera na posłuchaniu i prawdopodobnie dziś nie przyjmie.

Wiedeń, 1 września. Doniesienie praskiej „Bohemii“, jakoby rozwiązanie parlamentu było rzeczą postanowioną, jest jeszcze przedwczesnem.

Praga, 1 września. Komitet wykonawczy młodoczeskich posłów do Rady państwa odbył tu wczoraj posiedzenie pod przewodnictwem p. Skardy. Z Moraw przybyli pp. Stransky i Zaczek, z Czech zaś Herold, Pacak, Forszt, Gregr, Czelakovsky i kilku innych. Ostatecznych uchwał nie powzięto.

Wojna w Chinach.

Wiedeń, 1 września. „Neues Wiener Abendblatt“ donosi: Wszyscy posłowie, a razem z nimi przedstawiciel Austro-Węgier, radca legacyjny **Rosthorn**, opuścili Pekin i znajdują się w drodze do Tientsinu.

Waszyngton, 1 września. Z ministerstwa spraw zagranicznych donoszą, że Rosya odwołała z Pekinu swego przedstawiciela dyplomatycznego, Giersa, jakoteż, że wycofała stamtąd swe wojsko. Jeżeli Chiny zamianują swego przedstawiciela do przeprowadzenia rokowań pokojowych, to i Rosya uczyni to samo. Stany Zjednoczone i Francya już rozpoczęły rokowania z Chinami. (Depesza ta jest o tyle niezrozumiałą, że skoro Stany Zjednoczone i Francya rozpoczęły rokowania, to widocznie Lihungczang ma pełnomocnictwo do ich przeprowadzenia. Rosya więc najwidoczniej zamierza układać się o pokój osobno. Przyp. Red.).

Magdeburg, 1-go września. „Magdeburgische Ztg“ donosi, że Rosya mobilizuje dalszych 7000 ludzi dla wysłania ich do Azyi wschodniej, a mianowicie do Mandżuryi.

Tenże dziennik donosi, że Japonia miała oświadczyć innym mocarstwom, iż natychmiast obsadzi Koreę, jeżeli Rosya zajmie Mandżuryę. Japonia poczyniła już odnośne przygotowania. Rząd francuski stara się być pośrednikiem w tej sprawie, lecz obawia się, aby nie wywołała ona poważnych zawikła, gdyby pokój z Chinami nie prędko został zawarty.

Po zamknięciu numeru.

Program podróży cesarskiej.

Lwów, 1 września. Urzędowa „Gazeta Lwowska“ podaje następujący program podróży cesarskiej na manewry do Jasła:

Dnia 10 września o godzinie 7 wieczorem cesarz przybędzie na dworzec krakowski, gdzie go oczekiwać będą dygnitarze dworscy, naczelnicy władz i kapituła. O godz. 11 m. 43 przyjazd do Jasła.

Wtorek d. 11. Wyjazd na pole manewrów. Tego dnia zameldują się cesarzowi w Jaśle oficerowie komend. Po powrocie z pola manewrów przed Radą powiatową odbędzie się powitanie przez władze lokalne.

Środa 12. Manewry pod Jasłem.

Czwartek 12. Przyjęcie w Jaśle u cesarza.

Piątek 14. Manewry.

Sobota 15. Manewry.

Niedziela 16 bm. msza o godz. 8 rano, omówienie manewrów i odjazd cesarza do Wiednia.

Poniedziałek 17. 6 rano przyjazd cesarza do Wiednia.

W pociągu dworskim z Wiednia do Jasła, jechać będą z cesarzem arcyksiążę Reiner z podpułkownikiem Winklerem. — Tymsamym pociągiem dworskim do Jasła i z Jasła jechać będzie ks. Jerzy bawarski z adjutantem rotmistrzem i świta cesarska.

(Z programem tym stwierdzającym, że przyjazd cesarza nastąpi dnia 10 b .m., stoi w sprzeczności dzisiejszy nasz telegram wiedeński o odłożeniu podróży do 11 b. m. Przyp. Red.)

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Michał Konopiński.

NADESŁANE.

(Artykuły w tym dziale nie pochodzą od Redakcyi).

Kursa telegraficzne

giełdy wiedeńskiej i berlińskiej

Wiedeń, 1 września 1900.

	kor.	hal.
Renta austryacka papierowa	97	60
„ „ srebrna	97	15
4% renta austryacka złota	116	90
4% „ „ koronowa	97	80
4% „ węgierska złota	115	—
4% „ „ koronowa	90	65
Akcye Banku austro-węgierskiego	1700	—
„ kredytowe	667	50
Londyn	242	15
Marki	118	20
20-to Markówki	23	66
20-to Frankówki	19	29
Włoskie banknoty	90	50
Dukaty	11	40
Losy węgierskie premiowe	159	—
Losy tureckie	107	50
Akcye Anglobanku	276	—
„ Unionbanku	553	—
„ Bankverein	492	—
„ Laenderbanku	416	—
„ Kolei Lwowsko-Czerniowieckiej	530	—
„ „ Południowej	117	—
„ „ Elbethal	464	—
„ „ Nordbahn	6140	—
„ „ Staatsbahn	669	—
„ „ Alpine	477	50
„ Tureckie Tabaczne	286	—
Ruble	255	1/2

Berlin, 1 września 1900.

Banknoty austryackie	84	75
Krótki Wiedeń	84	60
Banknoty rosyjskie	216	40
Krótka Warszawa		
4½% Listy polskie		
Renta włoska	94	[illegible]
Akcye austryackie kredytowe	207	40
Ultimo ruble	216	25

Wiedeń, 30 sierpnia 1900.

Spirytus gotowy	44	60
Cena nafty	12	50
Pszenica (maj, czerwiec)	7	94
Żyto (maj, czerwiec)	7	46
Owies (maj, czerwiec)	6	52
Kukurudza	5	62

L. 4997. 1703 2 3

KONKURS.

Na podstawie uchwały Rady miejskiej z dnia 30 maja 1900 r. ogłasza Magistrat miasta Sambora konkurs na posadę **inspektora policyi miejskiej** w Samborze, z płacą stałą 600 kor. rocznie, dodatkiem do stałej płacy 300 kor. i czteroma pięcioleciami po 200 koron.

Kompetujący o tę posadę wykazać się mają:

1) obywatelstwem austryackiem;
2) świadectwem z ukończenia z dobrym postępem czterech klas gimnazyalnych lub realnych, świadectwem z egzaminu kwalifikacyjnego, przepisanego rozporządzeniem Wydziału krajowego z dnia 28 lutego 1893 r. Nr. 24 Dz. u. kr.;
3) świadectwem lekarskiem zdrowia i świadectwem moralności;
4) metryką urodzenia z nieprzekroczonego 40 roku życia;
5) znajomością języków krajowych i władaniem niemi w słowie i piśmie.

Pierwszeństwo będą mieć ci kandydaci, którzy wykażą się odbytą praktyką przy policyi miejskiej lub rządowej, oraz wysłużeni wachmistrze żandarmeryi.

Posada nadaną zostanie na rok pierwszy prowizorycznie, poczem w razie zadowalniającej służby nastąpić może stabilizacya.

Podania wnosić należy do tutejszego Magistratu najpóźniej **do 15 września 1900 r.**

Magistrat król. woln. miasta Sambora,
dnia 24 sierpnia 1900 r.

Z Drukarni Jagiellońskiej w Krakowie (ul. Jagiellońska Nr. 10). Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. Rządca drukarni L. K. Górski.